

22.12.2021

Prezentacja kandydatów na przewodniczącego szkoły - strona 2

Mikołajki na wesoło - strona 3

Drużyna Szpiku w „Czwórce” - strona 4

Akcje wolontariatu - strona 4

W TYM NUMERZE:

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE	2
PREZENTACJA KANDYDATÓW NA PRZEWODNICZĄCĄ/PRZEWODNICZĄCEGO SZKOŁY	2
MIKOŁAJKI NA WESOŁO	3
TROCHĘ O ANDRZEJ-KACH...	3
RELACJA Z OBCHODÓW DNIA NIEPODLEGŁOŚCI	4
DRUŻYNA SZPIKU W "CZWÓRCIE"	4
DZIAŁALNOŚĆ WOLONTARIATU W I SEMESTRZE	4
WIEŚCI SPOD LADY!	5
"WARSZTATY Z EDUKACJI MEDIALNEJ"	5
JESIENNE KONKURSY	5
NA RATUNEK BEZDOMNIKOM	6
"JAK ON MOŻE, TO JA TEŻ" - WPŁYW AGRESYWNEGO DZIECKA NA ZACHOWANIE ZESPOŁU KLASOWEGO.	7
"CISZA ZAMKNIĘTA W KRYSTALE"	9
NASZE KULTURALNE PROPOZYCJE NA ŚWIĘTA	11-18
KWESTIONARIUSZ CZWÓRKOWICZA	18

REDAKCJA

Red. nac.: Marcin Klonowski

Zastępczyni red. nac.: Julia Ładniak

Dziennikarze z klas 3F oraz 2F: Aleksandra Czepiżak, Odys Dobrowolski, Melania Raczkiewicz, Zuzanna Springer, Mikołaj Gołabek, Łucja Kwaśniak, Weronika Iwan, Aleksandra Jankowska, Marcin Klonowski, Marianna Karbowska, Julia Malec, Eliza Śron, Weronika Szymanowska, Weronika Paszkowiak, Stefania Konieczna, August Szymanowski, Zuzanna Hoffa, Mateusz Kaczmarek, Maja Migacz, Jagoda Nawrot, Ewa Wróblewska, Aleksandra Mielnik

Skład: Odys Dobrowolski

Opieka: Maciej Leciński

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Aleksandra Czepiżak

Z okazji Bożego Narodzenia składamy wszystkim uczniom, nauczycielom i czytelnikom najserdeczniejsze życzenia, zdrowych, pogodnych świąt, pełnych ciepła i rodzinnej atmosfery. Chwil pełnych uśmiechu na twarzy i rado-

ści w sercu. Niech te Święta Bożego Narodzenia upłyną w pokoju i wdzięczności za każde otrzymane dobro, w zapachu świerkowych gałęzi, a w tle niech grają piękne staropolskie kolędy. A pod pachnącą lasem choinką, abyście znaleźli prezenty, o których marzyliście cały rok.

W imieniu redakcji,

Aleksandra Czepiżak

PREZENTACJA KANDYDATÓW NA PRZEWODNICZĄCĄ/PRZEWODNICZĄCEGO SZKOŁY

Odys Dobrowolski

Wielkimi krokami zbliża się jedno z ważniejszych wydarzeń w naszej szkole. Mowa oczywiście o wyborach na przewodniczącą bądź przewodniczącego naszego liceum.

Swoją kadencję zakończył w kwietniu br. dotychczasowy przewodniczący – Kuba Bednarek, a jego obowiązki przejęła Karolina Majchrzak jako ówczesna zastępczyni przewodniczącego. Ze względu na naukę zdalną zorganizowanie wyborów było wówczas niemożliwe.

W tym roku w wyborach zdecydowało się wystartować dwoje kandydatów. Są to: Albert Fąs z klasy 3E oraz Julia Kaczmarek z klasy 2F. Poniżej znajdziecie krótkie ich przedstawienie, które powinno pomóc w podjęciu decyzji, na kogo oddać swój głos.

mi na wzór zeszłorocznego „Forum Wiedzy” oraz wprowadzić kolejne konkursy tematyczne dla klas i pojedynczych uczniów z nagrodami, takimi jak „dzień niepytania” czy „talon do barku”.



Julia Kaczmarek 2F

Julia to osoba otwarta, kontaktowa, a także chętna do działania. Swój wolny czas poświęca na taniec oraz spotkania ze znajomymi. Lubi nowe wyzwania i konsekwentnie dąży do celu. Miano przewodniczącej szkoły miała zaszczyt nosić w szkole podstawowej, a od dwóch lat jest przewodniczącą klasy 2F w naszym liceum.

W trakcie swojej prezentacji opowiada, że nie będzie składać pustych obietnic, a postawi sobie kilka priorytetów w trakcie działalności w Samorządzie Uczniowskim. Najważniejsza jest dla

niej współpraca z Wami – uczniami. Jest otwarta na wszelkie propozycje i inicjatywy. Z czystym sercem obiecuje, że będzie nas wszystkich godnie reprezentować oraz że każdy będzie miał możliwość zabrania głosu w różnych kwestiach.

Na naszym szkolnym wideoblogu na platformie YouTube „4 Strefa”, szkolnym Facebooku oraz stronie internetowej naszego liceum pojawiły się również wideoprezentacje naszych kandydatów. Serdecznie zachęcamy do ich obejrzenia! W tym artykule pojawiły się wypowiedzi kandydatów właśnie z tego źródła.



Głosowanie odbędzie się na początku 2022 roku.

MIKOŁAJKI NA WESOŁO

Melania Raczkiewicz, Zuzia Springer, Mikołaj Gołąbek

6 grudnia korytarze IV LO spowiła ciepła atmosfera zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Wszyscy uczniowie i nauczyciele naszej placówki cieszą się tegoroczną możliwością wspólnego odliczania do przerwy świątecznej.

Już od godziny 8:00 w poniedziałek 6 grudnia klasa 2G przygotowywała się do ugoszczenia pierwszych kupujących na stoisku z pierniczkami. Straganik cieszył się dużą popularnością,

a uczniowie nie mogli oderwać wzroku od pięknie ozdobionych i smacznie wyglądających słodczy. Inicjatywa poczty pierniczkowej również cieszyła się sporym zainteresowaniem i pod koniec dnia wiele osób otrzymało słodką przesyłkę. Klimat świąt zapewnił także cudowny akompaniament piosenek świątecznych wybrzmiewających w holu szkoły.

Główną atrakcją minionego dnia okazał się jednak element humorystyczny - profesor Krzysztof Schramm przebrał



się za Świętego Mikołaja. Możliwość zrobienia sobie z nim zdjęcia zachwyciła znaczną część naszej społeczności szkolnej. Nawet

nauczyciele skorzystali z okazji złożenia świątecznej listy prezentów. Dzięki Radzie Rodziców dla każdej klasy przewidziany był słodki podarunek, który rozdawali uczniom wychowawcy klas.

Nauczyciele opisują tegoroczne Mikołajki szkolne jako ciepły i radosny dzień spędzony w rodzinnej atmosferze. Życzymy miłych i zdrowych świąt. Do zobaczenia w noworocznym wydaniu gazетки.

Fot. www.lo4.poznan.pl

TROCHĘ O ANDRZEJKACH...

Łucja Kwaśniak

Skąd Andrzejki w Polsce?

Wieczór wróżb i lania wosku sięga czasów pogańskich. Andrzejki znane były jako jędrzejki nie tylko w Polsce, ale też w innych krajach Europy (pod innymi nazwami). Pojawiły się prawdopodobnie około XII wieku, a do Polski przywędrowały dopiero w wieku XVI. Być może ten wyjątkowy wieczór ma związek ze Świętem Zmarłych, również obchodzonym w listopadzie.

Co to są Andrzejki?

Dawniej wierzono, że duchy błądzące po Ziemi pomagają ludziom odkryć karty przyszłości. Według niektórych podań, Andrzejki, podobnie jak imię Andrzej pochodzą z Grecji, według innych z Niemiec, gdzie Andrzej to najważniejszy ze świętych. Pewne jest jednak to, że wieczór andrzejkowy jest ostatnim wieczorem szaleństw przed nastaniem Adwentu. To właśnie wtedy panny chętnie wróżyły sobie, kiedy wyjdą za mąż, a pieczę nad nimi sprawował św. Andrzej – patron pobożnych panien na wydaniu. To właśnie do niego panny wznosiły swoje modły, prosząc o dobrego i bogatego męża. Mało kto dziś wie, że dla mężczyzny odpowiednikiem świętego Andrzeja jest św. Katarzyna. To w jej

święto, przypadające na 24 listopada, wróżyć powinni kawalerowie.

Jakakolwiek nie byłaby geneza tego święta, wiemy jedno – Andrzejki w dawnej Polsce były jedną z ważniejszych dat w kalendarzu, a wróżby odprowadzane w ten wyjątkowy wieczór traktowano z ogromną powagą. Wokół domów palono wielkie ogniska, które miały odpędzać złe duchy, a panny pod poduszką umieszczały męskie spodnie, aby wyśnić przyszłego męża, bądź liczyły sztachety w płocie w nadziei na to, że dowiedzą się czegoś o przyszłym małżonku.

da. Aby świętować noc andrzejkową, w dzisiejszych czasach wróży się na wiele sposobów. Do najbardziej znanych wróżb należą:

- lanie wosku – chodzi o to, aby wylać na wodę gorący wosk, a następnie w jego kształcie doszukać się symboli i je zinterpretować;

- wyścig butów – lewe buty uczestników należy ustawić rzędkiem w kącie pokoju. Następnie powinniśmy przedstawiać je tak, aby ostatni but „wskakiwał” na pierwsze miejsce i tak aż do momentu, kiedy któryś z butów dotknie

sza wyjdzie za mąż lub się ożeni;

- serce z imionami – wycinamy dwa papierowe, spore serca. Na jednym z nich wypisujemy popularne imiona żeńskie, a na drugim męskie. Jedną osobą przytrzymuje serce, a uczestnicy przekuwają papier (oczywiście z drugiej strony tak, aby nie wiedzieć imion). Imię, w które uczestnik trafi szpilką, będzie imieniem jego przyszłej żony lub męża;

- rzut trzewikiem – uczestnik zabawy odwraca się tyłem do drzwi, a następnie rzuca za głowę lewy trzewik. But, który upadnie podeszwą do podłogi i był skierowany czubkiem ku drzwiom, zwiastował pannom i kawalerom rychłą zmianę stanu cywilnego. Tu mamy praktyczną radę – w celu uniknięcia szkód, koniecznie zamieść ciężkie buty na kapcie.

Andrzejki w „Czwórcę”

W tym roku organizacją Andrzejek w murach naszej szkoły zajęła się klasa 2A. Wraz z wychowawczynią, p. prof. Alicją Taborek, młodzież przygotowała gazetkę w holu szkoły i mały poczęstunek z wróżbami.

Fot. www.lo4.poznan.pl



Kiedy i jak się obchodzi?

W Polsce Andrzejki obchodzi się w nocy z 29 na 30 listopada

progu. Osoba, która jest właścicielem tego buta będzie, wedle wróżby, tą, która pierw-

RELACJA Z OBCHODÓW DNIA NIEPODLEGŁOŚCI

Weronika Iwan

10 listopada br. obchodziliśmy w Czwórcie Święto Niepodległości. Z tej okazji odbyły się cztery apele prowadzone przez klasę 2F pod opieką pani prof. I. Miś oraz pana prof. J. Burchardta.

Na początku prowadzący oraz prof. Burchardt opowiedzieli o tle historycznym tego ważnego dla historii Polski dnia. Dodatkowo wyświetlony został krótki filmik przedstawiający przyjazd Józefa Piłsudskiego do Warszawy. Uczniowie z klasy 2F odśpiewali patriotyczne pieśni, m.in.



Rotę oraz wyrecytowali wiersze tematyczne. dość krótkie, jednak ciekawe i dobrze zorganizowane.

Na czas występu scena została przyozdobiona flagami Polski oraz oświetlona czerwonymi reflektorami. Wystąpienie było

Fot. www.lo4.poznan.pl



DRUŻYNA SZPIKU W "CZWÓRCIE"

Weronika Iwan

Reprezentant Drużyny Szpiku, Stanisław Furmianiak, odwiedził naszą szkołę 8 listopada. W spotkaniu z nim brały udział klasy III po gimnazjum. Stanisław Furmianiak przedstawił uczniom, na czym polega praca Drużyny Szpiku oraz poinformował o organizowanych przez nią akcjach. Opowiedział również, jak przebiega proces rejestracji w bazie potencjalnych dawców szpiku oraz dlaczego tak ważne jest, by się rejestrować. Kilka osób, ewidentnie zainteresowanych tematem, zgłosiło się z pytaniami, na które nasz gość chętnie odpowiadał.

Spotkanie trwało godzinę lekcyjną. Następnie Pan Furmianiak



zgodził się na udzielenie krótkiego wywiadu dla szkolnego wideobloga - „4 Strefa”. Podczas niego obalili krążące o dawstwie szpiku mity oraz jeszcze dokładniej wyjaśnił temat rejestracji w bazie.

Na koniec wielokrotnie podkreślił, jak bardzo przemyślana musi być decyzja o chęci oddania szpiku. Rejestracji dokonu-

je się raz i jest ona aktualna do czasu, aż nie znajdzie się biorca. Jako przykład nieodpowiedzialnego zarejestrowania się w bazie pan Stanisław przytoczył kilka historii dzieci, które odnalazły potencjalnych dawców, jednak ci wycofali się w ostatniej chwili, co uniemożliwiło przeprowadzenie długo wyczekiwanego prze-

szczeputu.

Gość wyraził chęć ponownego odwiedzenia IV LO, wspominając, jak ważne jest edukowanie młodzieży w tym temacie.



Fot. 1. Marcin Klonowski

Fot. 2. Odys Dobrowolski

DZIAŁALNOŚĆ WOŁONTARIATU W I SEMESTRZE

Aleksandra Jankowska

Z powodu pandemii i różnych obostrzeń z nią związanych, działania wolontariatu w roku szkolnym 2020/2021 zostały wstrzymane. Był to na pewno nieprzyjemny okres dla uczniów czynnie w nim uczestniczących i tych pragnących po raz pierwszy spróbować swoich sił w tego typu akcjach. Na całe szczęście ten okres jest już za nami i czwórkowicze ponownie mogą

dokładać cegiełkę do działań na rzecz innych.

Do tej pory członkowie wolontariatu obdarzeni zostali już dużym wachlarzem wyboru i możliwości wykazania się. W pierwszą akcję, mającą miejsce na początku listopada, zaangażowały się dwie osoby z klasy 2G, które kwestowały na rzecz zabytkowego cmentarza przy ul. Nowina.

8 listopada, z powodu obchodzenia w październiku miesiąca nowotworów krwi, puszczonej został na długiej przerwie filmik informujący o zachorowalności na nowotwory krwi oraz promujący dawstwo szpiku przygotowany przez klasę 3F. Tego dnia odbyło się również spotkanie uczniów klas maturalnych z przedstawicielem Drużyny Szpiku - p. Stanisławem Furmianiakiem.

4 i 5 grudnia uczniowie naszej szkoły dozorowali Miśtruck, przy którym rozdawali ulotki promujące przetwory wytwarzane przez Wspólnotę Burych Misiów na Kaszubach. Od listopada działała również zbiórka na poznańskie schronisko dla zwierząt.

Z aktów typowo świątecznych młodzież szkolna przygotowywała kartki świąteczne dla Stowarzyszenia Żurawinka z dobrym

wynikiem około 70 sztuk a 10 grudnia, ponownie na rzecz Fundacji Burego Misia, przekazaliśmy karton własnoręcznie robionych i zapakowanych pierniczków.

Wyżej wymienione działania to tylko mała część akcji zaplanowanych na ten rok szkolny. W przyszłym semestrze spodziewać możemy się takich wydarzeń jak Bal Wspólnoty Burych

Misiów, Dzień Harcerstwa czy Dzień Książki i wiele innych.

Wolontariat to ugrupowanie aktywnie biorące udział w życiu szkolnym; pełne dowolności i szans na zdobycie do-

świadczenia a dołączyć do jego szeregów może każdy zainteresowany.

WIEŚCI SPOD LADY!

Marcin Klonowski

Dryyyyyy! - ryczy szkolny dzwonek, a drzwi klas otwierają się z łomotem. Przerwa, chwila oddechu między zajęciami. W holu rozbrzmiewają rozmowy, w zależności od pogody zapętnia się boisko, lecz prawdziwą gwiazdą tych kilku czy kilkunastu minut jest, „miłośnicze panujący” Smoczny Berek IV.

Nie było chyba jeszcze takiej przerwy, na której do barku nie ustawiłaby się długa kolejka. Klientelę przyciąga szeroka oferta gastronomiczna i ciekawość zmian, których w ostatnim czasie było całkiem sporo. Zmienił się wystrój, za ladą stała pani Marta a na tablicy pojawiło się nowe menu. To



ostatnie zmienia się nadal, a zmiany podyktowane są upodobaniami osób nauczających i uczących się w murach IV LO.

Zbierając opinie klienteli i obserwując sprzedaż poszczególnych produktów, pani Marta na

bieżąco modyfikuje ofertę gastronomiczną Smocznego Barku IV. W ostatnim czasie weszły do niej m.in. gofry, zupy czy makarony z pesto. Środa została natomiast ogłoszona Dniem Tortilli. Powo-

dzeniem cieszą się też serniczki i szarlotki, jednak na razie nie zostaną one wprowadzone na większą skalę, ze względu na niepewną sytuację pandemiczną.

Choć nowości w Barku jest wiele, nie wszyscy o nich wiedzą. Z kolejki do lady często nie widać tablicy, na której są one ogłaszane, a w trakcie przerw brakuje czasu, by pani Marta każdemu mogła o nich powiedzieć. By rozwiązać ten problem, założono stronę na facebooku (Smoczny Berek IV). Zamieszczane tam będą wszelkie planowane zmiany i nowości. By być na bieżąco wystarczy ją tylko zaobserwować, do czego – w imieniu p. Marty – gorąco zachęcam.

“WARSZTATY Z EDUKACJI MEDIALNEJ”

Marianna Karbowska

29 października w Urzędzie Miasta Poznania odbyły się warsztaty związane z edukacją filmową, zorganizowane przez Młodzieżową Radę Miasta Poznania. Były prowadzone przez Daniela Rzęsę - dziennikarza i byłego pracownika m.in. Google.

Naszą szkołę reprezentowali w tym wydarzeniu uczniowie z klasy 3F: Marcin Klonowski, Odys Dobrowolski i Marianna Karbowska.

Warsztaty trwały od 9:00 do 13:00. Wykłady prowadzone przez pana Rzęsę dotyczyły technik wyszukiwania w Internecie, weryfikacji praw-

dziwych informacji oraz tego, jak krytycznie oceniać źródła, z których korzystamy.

Wydarzenie było bardzo ciekawe, a sposób w jaki zostało prowadzone, sprawiał, że każdy słuchał z zainteresowaniem i mógł z niego wynieść coś dla siebie.

Osobiście najbardziej podobała mi się część wykładu dotycząca autentyczności postów zamieszczanych w mediach społecznościowych. Rozróżnianie “fejków” od prawdziwych postów było jednocześnie zabawą i nauką.

JESIENNE KONKURSY

Julia Malec

Na początku listopada w naszej szkole Samorząd Uczniowski zorganizował dwa konkursy o jesiennej tematyce.

Pierwszy z nich był konkursem indywidualnym na jesienne przebranie. Do wygrania były talony do barku o wartości 15 zł. Drugi, skierowany do klas, polegał na wykonaniu jesiennej dekoracji. Zwycięzcy zdobywali talony na niepytanie i dzień bez



kartków.

Niestety, niewiele osób i klas

zdecydowało się na udział w tych konkursach, więc ostatecznie nagrodzono wszystkich uczestników i uczestniczki.



Fot. Facebook „Czwórki”

NA RATUNEK BEZDOMNIAKOM

Eliza Śron

Weronika Szymanowska

W dzisiejszych czasach większość ludzi pragnie mieć w domu małego zwierzęcego przyjaciela. Niestety, większość z nas często wybiera opcję na skróty, kupując psa lub kota z hodowli, nie zdając sobie sprawy, ile bezdomnych zwierząt czeka w fundacjach na dom. Aż 40% badanych wybrało kupno kota zamiast wzięcia go ze schroniska. Mimo tego, że zdarzają się zwierzęta po przejściach, zwykle dają tyle samo bądź więcej miłości, radości i wdzięczności.



Odwiedzając kocią fundację „Na ratunek bezdomniakom”, miałyśmy okazję poznać jej działania od środka. Wchodząc do jej wnętrza, widzimy dwa pomieszczenia z wolierami, które umożliwiają kotom dostęp do drzwi wyjściowych. W większym pomieszczeniu znajdują się klatki dla nowych lub schorowanych czworonogów, lodówka z zamrażarką, w której trzymana jest własnoręcznie przygotowywana karma (barf). Dodatkowo jest tam specjalna woliera dla kota z problemami neurologicznymi. W tym, jak i w mniejszym pomieszczeniu, znajdują się umilające im czas drapaki, place zabaw i tory przeszkód zbudowane z półek oraz regałów, pełne zabawek, koców i poduszek. Podczas pobytu w fundacji udało nam się przeprowadzić rozmowę z jedną z wolontariuszek, która opowiedziała nam o najważniejszych aspektach działania fundacji. Oczywiście wszystko działało się w towarzystwie kotów, o których udało nam się dowiedzieć więcej.



KLAKIER

Klakier to 12-letni kocurek, który został zabrany z ulicy w bardzo złym stanie. Był skrajnie wychudzony, sierść była brudna i lepiąca, a choroby na tamten moment ciężko zliczyć. Pomimo to, Klakier od pierwszych minut poczuł do człowieka bezwarunkowe zaufanie - położył się na kanapie obok wolontariuszy, przytulił do ręki i głośno chrapał. Klakier zakończył swoje leczenie i aktualnie



nie szuka domu. Z racji wieku nie w głowie mu zabawa, a leniuchowanie i ewentualnie



spoglądanie przez okno.

TINKA I SISI

Tinka i Sisi to dwa maluszki zabrane w ramach interwencji we wsi za Poznaniem. Miejsce, w którym kurier zgłosił się do fundacji, ponieważ zobaczył na poboczu stado kotów. Na miejscu okazało się, że w całej miejscowości jest około 30 kotów, które głodują, umierają na chodnikach, a jednocześnie wciąż się mnożą. Tinka i Sisi na szczęście nie zdążyły zaznać aż tak złego życia. Szybko zostały zabrane do fundacji, gdzie wśród innych maluchów

mogą całymi dniami harować i wchodzić na głowę wolontariuszom. Osiągnęły już wiek, w którym mogą iść do własnego domu, najlepiej w „dwupaku”.

-Skąd biorą się koty w waszej fundacji?

„Źródeł „pozyskania” kotów, jakkolwiek głupio to nie brzmi, jest kilka. Mamy ogrom zgłoszeń od ludzi, którzy znaleźli maluszki i nie mają co z nimi zrobić. Dzwonią i piszą osoby, które na spacerze zobaczyły umierającego kota pod drzewem albo wiedzą, że sąsiadka wyrzuciła. Można więc powiedzieć, że najwięcej kotów mamy po prostu od ludzi, którzy chcieli pomóc, ale sami nie mają warunków.

Bardzo często też się zdarza, że jedziemy po jednego kota, a na miejscu jest ich kilka lub nawet kilkadziesiąt.

Sami też jesteśmy bardzo wyczuleni. W związku z tym, że jednak pracujemy z kotami na co dzień, to na przykład, jadąc komunikacją miejską, możemy przez okno zauważyć, że siedzi kot ze złamaną nogą. Większość ludzi pewnie w takiej sytuacji nic z tym faktem nie robi. Wolontariusz wysiadzie i będzie dzwonił po pomoc.

W kilku miejscach w Poznaniu dokarmiamy bezdomne koty. Są one oczywiście przez nas na bieżąco kastrowane, tak aby w miarę możliwości ograniczać kolejne narodziny bezdomniaków. Jeżeli znany nam bezdomniak ma problemy zdrowotne lub wiemy, że na przykład za kilka miesięcy będą burzyć budynki, w których mieszkają, to również te koty zabieramy.

-Przybliżyłaby nam Pani, jak mniej więcej wyglądają dyżury?

Jest to generalnie dość ciężkie pytanie, ponieważ przez 15 miesięcy w fundacji, dwa takie same dyżury mi się nie zdarzyły. Jest to zależne od wielu czynników, na przykład liczby wolontariuszy na dyżurze czy tego, jakie koty mamy akurat w kociarni... zdrowe, chore, dzikie, maluszki.

Ale powiedzmy, że standardowy spokojny dyżur trwa około 4 godzin. Zaczynamy od sprzątania. To znaczy najpierw zbieramy miski, wyrzucamy ewentualną karmę, której kot nie zjadł i myjemy je. Dalej sprzątamy kuwety, niespodzianki na podłodze, zamykamy i myjemy podłogę. Następnie sprzątamy u kotów klatkowych. U nich przeważnie oprócz miski i kuwety, trzeba też wymienić koc albo podkład oraz pozamiatać. Wymieniamy też wszędzie wodę w miseczkach.

Dalej podajemy kotom jedzenie oraz ewentualne leki.

Jak zakończymy część „sprzątającą”, to przechodzimy do pracy z kotami. Tutaj jest to nieco bardziej skomplikowane, ponieważ każdy kot jest inny i wymaga innych czynności. Różne są też okoliczności, gdy na dworze jest 30 stopni, to nieważne jak będę się starać, mało który kot będzie chciał biegać za wędką.

Generalnie z kotami, które są luzem bawimy się wędką, głaszczemy, przytulamy. Najważniejsze, aby dla każdego znaleźć chociaż kilkanaście minut, aby miały z człowiekiem stały pozytywny kontakt. W przypadku kotów klatkowych dopasowujemy działania do etapu pracy. Jeżeli kot jest tzw. Dzikusem, to najpierw pracujemy głaskaczką, a dopiero po pewnym czasie stopniowo wprowadzamy kontakt dłonią. Jeżeli koty w klatce są oswojone, to się bawimy i głaszczemy „standardowo”. Pozwalamy też na interakcje z innymi kotami, żeby się socjalizowały do momentu wyjścia z klatki.

Na koniec dyżuru dokładamy jedzenie, sprawdzamy, czy

okna są zamknięte, dajemy znać osobie, która ma po nas dyżur, czy ma na coś zwrócić uwagę i kończymy.

- Czy są to wszystkie obowiązki wolontariusza? I czy każdy może takim zostać?

- Większość, ale nie wszystkie. Jeżeli ktoś jest wolontariuszem dłużej i czuje się na siłach, to może również podawać kotom leki, robić inhalacje. Mielśmy też kotkę ze sparaliżowaną tylną częścią ciała i część wolontariuszy przeprowadzała z nią rehabilitację.

Do tego dochodzą też takie obowiązki poza kociarnią. Jeżeli ktoś chce się bardziej zaangażować to może pomóc w prowadzeniu Facebooka, zbieraniu fantów na bazarek, na którym gromadzimy fundusze na koty. Ja zajmuję się odbieraniem telefonu adopcyjnego. Oczywiście

ście cały czas zajmujemy się przeprowadzaniem wizyt przedadopcyjnych oraz samymi adopcjami. Mamy też osoby, które pomagają w transporcie do weterynarza.

Naszym wolontariuszem może zostać każda pełnoletnia osoba, która jest chętna do pomocy i może poświęcić 4 godziny tygodniowo.

Na sam koniec, czy mogłaby nam Pani opowiedzieć o kluczowych elementach procesu adopcyjnego?

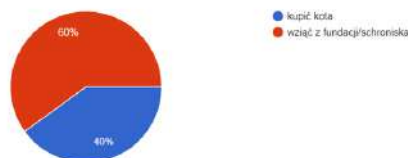
- Generalnie proces składa się z trzech głównych etapów – ankieta, wizyta przedadopcyjna w domu potencjalnych opiekunów i wizyta u nas w celu poznania kota. Szukamy domów niewychodzących, z zabezpieczonymi oknami i balkonem, ogrodem. Do tego niezwykle ważna jest dla nas kwestia karmienia. Tylko dobrej jakości puszki lub barf.

Ankieta adopcyjna, to tak naprawdę kilka pytań, aby mniej więcej zobaczyć, czy dana osoba faktycznie jest zdecydowana na adopcję czy

ma inne zwierzęta, jakie ma podejście do kastracji, czy wybrany został weterynarz, itp. Dalej jest wizyta, której wiele osób, niestety, się boi. A z naszej strony taka wizyta to okazja do porozmawiania, doradzenia w kwestii wyprowadzenia w trujących roślin. Na takiej wizycie pomagamy też dobrać kota do domowników i ich stylu życia. Jeżeli na tym etapie obie strony są zdecydowane, to zapraszamy do kociarni, aby poznać kociaka. Dalej są sprawy formalne, podpisanie umowy adopcyjnej.

Dodam też, że po adopcji nie odcinamy się i nie zostawiamy z kotem samych sobie. Jesteśmy cały czas dostępni, aby doradzić, jak najlepiej pomóc w klimatyzacji kota, w socjalizacji z rezydentem, przy ewentualnych problemach zdrowotnych, itp.

Biorąc pod swój dach kota zdecydował/a byś się:
100 odpowiedzi



“JAK ON MOŻE, TO JA TEŻ” - WPŁYW AGRESYWNEGO DZIECKA NA ZACHOWANIE ZESPOŁU KLASOWEGO.

**Weronika Paszkowiak
Stefania Konieczna**

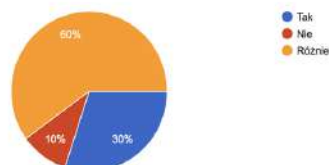
Oskar miał właśnie zacząć swoją szkolną przygodę. Przedszkole dało mu mnóstwo ciepłych chwil, a zerówka nie miała rozpocząć się inaczej. Nie spodziewał się, że zmiana otoczenia mogła równać się z zupełnie innym zachowaniem wśród jego nowych kolegów.

Tak powszechne, a wciąż temat tabu

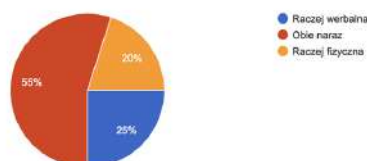
Agresja jest bardzo często spotykanym, choć pomijanym, problemem w dzisiejszych czasach. Przejawia się również wśród najmłodszych. Wyniki przeprowadzonej przez nas ankiety wśród nauczycieli poznańskiej szkoły to potwierdziły. Coraz częściej słyszy się o wstrząsających zachowaniach dzieci uczęszczających dopiero do przedszkola. Czasem są to po prostu inicjatywy werbalne, ale zdarzają się również przypadki przemocy fizycznej. Ale to nie

wszystko. Bardzo powszechne wśród ofiar są zmiany w zachowaniu. Nie rozumiejąc sytuacji, nie wiedząc jak zareagować, poszkodowani sami stają się sprawcami. Takiego obrotu spraw doświadczył 9-letni Oskar - uczeń klasy pierwszej.

Czy zachowanie ofiar często się zmienia?



Czy częściej jest to agresja werbalna, czy fizyczna?



Początek horroru

Chociaż sytuacja miała miejsce jakiś czas temu, mama Oskara zgodziła się wrócić pamięcią do wydarzeń sprzed roku i udzielić nam wywiadu.

Zaproszono nas bezpośrednio do ich domu. Duży budynek z równie wielkim ogrodem, placem zabaw i tarasem. Sama rozmowa ma miejsce w pokoju chłopca. Kobieta siada na jednym brzegu łóżka, nas zapraszając na drugi. “Syn poszedł do pierwszej klasy.” - mówi matka. Wypowiadając się, bardzo często wzdycha, przerywa i wpatruje w swoje dłonie. “W pierwszych dniach okazało się, że w klasie jest chłopiec agresywny, który bije wszystkich, krzyczy, rzuca różnymi przedmiotami i ogólnie jest niebezpieczny.” - mówi dalej kobieta. Na początku wypowiada się niechętnie. Widać, że jest to dla niej trudne. Mimo tego dowiadujemy się, iż syn na początku nie mówił jej o sytuacji, dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że coś jest nie tak. “Kilka razy widziałam siniaki na jego nogach i wtedy mi opowiadał, że został kopnię-

ty.” - przyznaje. Z dalszej rozmowy wynika, iż Oskar nie rozumiał sytuacji. Było to dla niego nowe, nie wiedział, co z tym zrobić i uważał, że właśnie tak powinno być. Dopiero, kiedy jego rodzice wytłumaczyli mu, że zachowanie rówieśnika było nieodpowiednie, zaczął więcej opowiadać.

Sytuacja ciągnęła się przez dwa lata. Od mamy Oskara dowiadujemy się, że była ona nieraz zgłaszana do wychowawcy, a nawet do dyrektora. Niestety, żadne z nich nie wykazywało zainteresowania sprawą, tłumacząc, iż mają w tej sytuacji związane ręce. Brak interwencji ze strony wychowawcy sprawił, że z czasem częstotliwość agresywnych zachowań sprawcy zwiększała się. “Takie wydarzenia miały miejsce średnio cztery razy w tygodniu.” - mówi mama ofiary.

Istotne było podejście Oskara i to, jak z upływem czasu się zmieniło. “Najpierw nie reagowałem, nic nie mówiłem.” - mówi kobieta. Innym elementem, który wydawał nam się nieoczywisty, było zachowanie chłopca w domu. Reakcja na agresywne działania sprawcy w szkole to jedno, ale jak wyglądały jego relacje z domownikami? Gdy pytamy o to matkę chłopca, twierdzi, że nie zauważyła żadnej różnicy w jego zachowaniu. “Zachowywał się, jakby po prostu tak miało być.” - mówi kobieta. Jednak jego podejście do sytuacji powoli się zmieniało. Zaczęło się to dziać dopiero półtora roku później. Oskar był wtedy starszy i odważniejszy. Dodatkowo rodzice bardzo go w tym wszystkim wspierali. “Dostawał od nas informacje, że powinien odzywać się, kiedy zachowanie kolegów mu się nie podoba.” - opowiada matka chłopca. Był uczony, aby głośno mówić “nie” i wyrażać swoje zdanie. “Żeby stawiał granice, to też.” - dodaje. Rozmawiając dalej, matka mówi nam o podej-

ściu pozostałych uczniów. Było ono bardzo podobne do Oskara - większość również nie mówiła o tym w domu, dopiero interwencja rodziców sprawiła, że dzieci zaczęły opowiadać, co dzieje się w ich klasie. Zachowanie pozostałych z biegiem czasu również uległo zmianie, jednak było to zmiana inna niż w przypadku Oskara. “Były dzieci, które bardzo szybko reagowały agresją.” - mówi mama chłopca. Jego rówieśnicy często zbierali się w niewielkie grupy i razem atakowali agresywnego chłopca. Zdarzały się również sytuacje, kiedy jeden z uczniów stawał w obrobie drugiego, co zwykle zmieniło się w zaborczą interwencję ofiar. “Akurat mój syn nie przejawiał zachowań agresywnych w żadnych sytuacjach. Tak jakoś ma zakodowane, że nie można oddawać ani bić.” - dodaje na końcu matka.

“Bił wszystkich, obrażał się o byle co, popychał...”

Choć odwiedziny w domu ofiary zakładały tylko rozmowę z jego matką, do pokoju wchodził Oskar. Niewysoki, szczupły blondyn w okularach. Kobieta proponuje nam krótką rozmowę z jej synem, choć ostrzega, że odpowiedzi mogą nie być pomocne. Kiedy zaczynamy, okazuje się, że podejście Oskara do całej sytuacji jest bardzo obojętne. Odpowiada pojedynczymi słowami, bardzo często pojawiają się stwierdzenia “nie wiem” lub “nie pamiętam”. Pytając go, czy bał się agresywnego rówieśnika, odpowiada - “nie”. Brnąc dalej, chłopiec mówi - “no bo czasem on do szkoły nie przychodził”, jednak kiedy pytamy, czy bał się, gdy sprawca był w szkole, odpowiedź jest taka sama - “nie”. Dowiadujemy się, że tak naprawdę nikt w jego klasie nie wykazywał strachu, a jeśli ktoś

taki się znalazł, nie mówił o tym głośno. “Nie słyszałem nic takiego.” - odpowiada, gdy pytamy, czy którykolwiek z jego rówieśników skarżył się na zachowanie sprawcy. Dopiero, kiedy zadajemy pytanie o konkretne zachowania agresywnego chłopaka, Oskar opowiada nam trochę więcej. “Bił wszystkich, obrażał się o byle co, popychał... Czasami chciałem kogoś uderzyć krzesłem. Ale czasem był też miły.” Chcąc dowiedzieć się więcej, pytamy o to, jak Oskar reagował na te zachowania. “Nie pamiętam.” - to odpowiedź, którą słyszymy. Jednak, gdy pytamy, czy kiedykolwiek odpowiedział w ten sam sposób, przyznaje - “Tak, popchnąłem go.” Po reakcji mamy widzimy, że syn nigdy jej o tym nie powiedział. “Dlaczego?” - pyta kobieta. “Bo pani nie patrzyła” - odpowiada Oskar.

Oskar i jego rówieśnicy nigdy wcześniej nie mieli styczności z agresją wśród swoich kolegów, dlatego idąc do pierwszej klasy, nie byli przygotowani na spotkanie z tego typu sytuacją. Analizując sprawę, widzimy, jak różnie dzieci reagowały na przemoc ze strony kolegi. Na początku większość z nich była bierna, nie mówiła o tym w domu. Niektórzy, nie rozumiejąc sytuacji, zaczęli zachowywać się tak samo, jak sprawca. Dopiero po jakimś czasie, kiedy reszta klasy czuje się pewniej w towarzystwie agresywnego kolegi, zaczynają zbierać się w niewielkie grupki i razem atakują sprawcę. Wiemy, że część z nich zachowywała się w ten sposób, chcąc bronić innych. Ale czy wszyscy?

Okiem osoby doświadczonej

Kiedy zainteresowałyśmy się sprawą, uznaliśmy, że istotną będzie opinia osoby doświadczonej. Miałymy możliwość przeprowadzenia korespondencyjnej rozmowy z panią Anną, psycholożką jednej z poznańskich poradni terapeutycznych. Nasze pierwsze pytanie dotyczyło częstotliwości komunikatów o agresji wśród dzieci. “Odnosząc się do mojej bieżącej pracy, mogę stwierdzić jedynie, że to jedno z najczęstszych zgłoszeń w obszarze konsultacji psychologicznych, które prowadzę dla rodziców i nauczycieli.” Ta odpowiedź rozpoczęła naszą dalszą dyskusję. Trzeba zaznaczyć, że agresja, nie tylko u małych dzieci, pojawia się nie bez powodu. Na pytanie o jej przyczyny pani Anna udziela nam bardzo interesującej i nie mniej istotnej odpowiedzi. “Warto na przyczyny agresji dziecięcej patrzeć wielowymiarowo. Dla mnie jest to komunikat o potrzebach, trudnościach, stresorach oddziałujących na dziecko i, co najistotniejsze, komunikatem o potrzebie wsparcia przez dorosłych. Zachowanie jest uniwersalnym językiem komunikowania się dzieci. Ze względu na etap rozwojowy, zwłaszcza młodszym dzieciom trudno jest zwerbalizować to, że coś jest dla nich za trudne, że brak im umiejętności do poradzenia sobie z jakimś wyzwaniem lub że dzieje się coś niepokojącego. Wyrażają to poprzez zachowanie.” Od Pani Anny dowiadujemy się również, że często przyczyną jest kilka i są one bardziej złożone, niż pierwotnie mogłoby nam się wydawać.

Spytałyśmy panią psycholog również o wpływ agresywnego dziecka na otoczenie. “Dorośli, a także dzieci towarzyszące na co dzień takiemu dziecku mogą czuć m.in. lęk, bezradność,

złość.” Istotną kwestią jest również reakcja ofiary i to, dlaczego oraz jak często odpowiada przemocą. Na pytanie o to uzyskujemy bardzo rozbudowaną odpowiedź. “Mam poczucie, że sposób reagowania na agresywne zachowanie innych jest bardzo mocno uzależniony od czynni-

ków indywidualnych. Jednak patrząc na nasze reakcje przez pryzmat wiedzy o funkcjonowaniu układu nerwowego, możemy zauważyć, że jeśli coś jest przez nas postrzegane jako zagrożenie, może dochodzić do uruchomienia tzw. reakcji “walcz albo uciekaj” (fight or

flight response). Nasz organizm aktywuje się wówczas do walki, do poradzenia sobie z sytuacją za pomocą siły. W ciele uwalnia się wtedy wiele substancji chemicznych pobudzających nas do fizycznej mobilizacji.” Oczywiście, nie jest to jedyne z możliwych

wyjaśnień, dlaczego dziecko niekiedy reaguje agresywnie na agresję innych osób. Jednak tematyka jest o wiele bardziej złożona i można w tym obszarze znaleźć wiele innych ciekawych źródeł tłumaczących to zjawisko, jak mówi pani Anna.

„CISZA ZAMKNIĘTA W KRYSZTALE”

Julia Malec

August Szymanowski

10 listopada 2018 r. Kangerlussuaq. O 9.30 słońce zaczyna wychylać się zza wzgórz i jego rąbek pozostanie w nich zamknięty na cały szary, krótki dzień. W krystalicznie czystym powietrzu brzmi zadziwiająca cisza. Nawet ptaków się nie słyszy, choć są wszechobecne w tej nieprzyjemnej człowiekowi krainie.

Minik podjeżdża swoją czarną toyotą pod hotelik Polar Lodge. Jest miejscowym przewodnikiem i choć na dworze mróz ścina oddech (-20°C to i tak nie miejscowy rekord zimna), chętnych na wycieczki po okolicy nie brakuje.

Minik Olesen jest niewysokim, okrągłym mężczyzną w wieku czterdziestu siedmiu lat, jego kruczoczarne niegdyś włosy przyprószone są mocno siwizną, a przymrużone oczy wydają się ciągle śmiać. Życie go doświadczyło, a jednak pozostał pogodnym, otwartym człowiekiem i chętnie, bez emocji opowiada o sobie. Grzebie we wnętrzu ściany toyoty, która właśnie odmówiła współpracy, goście ze stoickim spokojem czekają na efekty, czyli włączenie silnika, a opowieść się rozwija. Będzie trwać przez całą piętnastokilometrową drogę do Point 660 i z powrotem. On, jego życie i bezkresna kraina pełna śniegu, lodu i wiatru to jedno.

– Urodziłem się tu, w Kangerlussuaq, amerykańskiej bazie wojskowej. Kiedy w 1992 r. odeszli Amerykanie, zostawili lotnisko, hangary, trochę sprzętu, który teraz rdzewieje bezużytecznie,

kilka baraków i asfaltową szosę do portu – aż dwanaście kilometrów (śmiech). Sprzedali to wszystko za przysłowiowego jednego dolara. Możecie tu zostać, ziemia nic nie kosztuje, nie można jej kupić, ale można postawić sobie ciepły, drewniany domek i żyć po naszymu (znowu śmiech). Kocham Grenlandię. Wiem, że trudno wam to zrozumieć. Przecież tak naprawdę nic tu nie ma. Zimno, na okrągło wiatry, gołe wzgórza, trochę jezior i lodowiec. Właściwie prawie cała Grenlandia to lodowiec. Rodzeństwa nie mam. Skończyłem szkołę, rodzice przenieśli się do Danii, a ja z nimi. Szukali innego życia. W Danii nie było wcale lepiej. Nie znaliśmy innego języka, poza inuic-

znę i wyniosła się do Sisimiut. Zostawiła mi po sobie córki i dziesięcioletnią toyotę, która zdążyła się już zestarzeć. Nie mam żalu. Cieszę się, że chociaż samochodu nie zabrała. (I znowu się śmieje).

Minik bezbłędnie prowadzi wóz wąską drogą biegnącą zakosami w górę i w dół po lodzie i śniegu. Pokazuje czarne punkciki daleko na wzgórzach. To woły piżmowe.

– Tak, są niebezpieczne, ale raczej nie schodzą w doliny. Ich mięso jest bardzo delikatne. Musicie spróbować – zachęca. – Ta droga ma piętnaście kilometrów długości i zbudowali ją Niemcy, kiedy testowali swojego Volkswage-

rodowita Inuitka, ma dwadzieścia pięć lat, krótkie, czarne, grube i twarde jak druty włosy i przez całe swoje życie nie opuszczała Kangerlussuaq. Pracuje w restauracji na lotnisku, a czas wolny spędza na łazegowaniu po okolicy. Uwielbia to. I ona kocha Grenlandię. Dla niej to uczucie oczywiste i nie zastanawia się dlaczego. Nie wyjedzie.

Jens jest młodym, rudawym Duńczykiem, ale mieszka i pracuje tutaj od dwóch lat. Też na lotnisku – w barze. Wydaje posiłki. W ręku trzyma dziwny karabin. Krótka i gruba lufa. Będzie polował na zające śnieżne. Na Grenlandii taką broń myśliwską może wypożyczyć już szesnastolatek.

Andreas to również Duńczyk, kolega Jensa. Raczej małomówny, introwertyk. Po raz nie wiadomo już który wspólnie wspinać się będą jutro na Sugar Loaf – niewielką, lecz stromą górę z rozpadającą się chatą na szczycie i wiejącymi nieustannie wiatrami. Z tej góry spoglądać będą na rozciągające się wokół płaskowyże, pokryte teraz miejscami śniegiem. I będą podziwiać, delektować się nieskończonością.

Nareszcie widać jeziora lodowca. Mieni się barwami zieleni, błękitu i turkusów. Widok zapierający dech w piersiach. Dalej już tylko na piechotę. Point 660 to miejsce na lodowcu Russella dostępne dla turystów. Czy można cieszyć się widokiem nieskończonej bieli, w której jest się całkowicie samotnym i pozbawionym złudzeń? W tej nieskończoności człowiek jest tylko ciemnym punkcikiem,



kim, było jeszcze biedniej niż tu, ludzie obcy, wszystko obce. Pracowałem parę lat jako taksówkarz i wróciłem do Kangerlussuaq. Ożeniłem się. Mam dwójkę dzieci – dziewczynki w wieku dziewięciu i dwunastu lat. Wychowuję je sam, bo żona znalazła innego mężczy-

na. Dalej już tylko lodowiec. A tu mamy swoje pole golfowe – mówi, wskazując na płat ziemi, pusty i pokryty teraz śniegiem i plamami gawronów.

Po drodze Minik zabiera trójkę młodych ludzi. Anne to

zdanym na łaskę dzikiej przyrody. Niewiele trzeba, by ta biel go pochłonęła, zamknęła w sobie, jak coś jej należnego.

Minik się cieszy. Zna tu każdą piędź ziemi, ale ma się wrażenie, że stale odkrywa ją na nowo. Uśmiech nie schodzi mu z twarzy. Wysiada z samochodu z prowiantem dla wszystkich. Grubo krojony chleb z boczkiem i jajkiem sadzonym. Do tego kawa lub herbata. Smakuje rewelacyjnie.

– Życie tutaj jest trudne, wymagające. Nie litujemy się nad sobą, jesteśmy zahartowani. Sam wychowuję dzieci. Od rana siedzą w szkole na lekcjach, później wracają do domu na obiad i z powrotem do szkoły na naukę gotowania, szycia, robienia na drutach, udzielania pierwszej pomocy – wszystkiego, co jest potrzebne, by tu przeżyć. Jeśli nie zrobię w domu obiadu na dwa dni, to moja starsza córka sama coś musi przygotować. Jestem w pracy, wożę i oprowadzam turystów, ale myślę stale o moich dzieciach. (Fakt, Minik często w czasie drogi „wisi na telefonie”, dowiadując się, jak sobie radzą). Jestem tu jednak, nie narzekam, nie chcę niczego zmieniać. Może czasem brak mi kobiety do pomocy. Mam jednak sąsiadów, krewnych. Zresztą my tutaj żyjemy jak jedna wielka rodzina. Musimy, bo bywa ciężko, szczególnie zimą.

Zimy na Grenlandii są srogie. Temperatura spada do -30°C , ale przy silnych wiatrach odczuwalna to -40°C . Gdy zabraknie jedzenia, bliżej jest parę kroków do sąsiada niż pięćset metrów do sklepu. W razie odmrożeń czy choroby muszą liczyć na siebie. Lekarz przyjmuje raz w miesiącu przez dwa dni w gabinecie w budynku lotniska.

– Zarabiam dobrze. Turyści z całego świata chcą płacić za to zimno i spartańskie warunki życia. I chcą zobaczyć zorzę polarną. Czasem im się udaje, nie za często. Ostatnio wioziłem Hindusów. Egzotyka absolutna. Zresztą Dania wspiera finansowo miejscową ludność. Poza tym nie mam dużych potrzeb.

Ciepłe mieszkanie, jedzenie, paliwo do samochodu, telefon komórkowy lub satelitarny konieczny przy dalszych wyprawach, broń – można ją wypożyczyć. To chyba wszystko. Rządko odwiedzamy rodziny w innych częściach Grenlandii, bo jedynym środkiem transportu jest samolot, bardzo drogi. Zimą przy bardzo dużych mrozach można przejechać przez zamrożoną zatokę do Sisimiut. Jak? Zaprzęgiem psim. Nasze psy grenlandzkie najlepiej czują się właśnie zimą i pokonują długie trasy. W Kangerlusuaq jest hodowla śpiewających psów grenlandzkich.



One nie szczekają i nie wyją, tylko śpiewają. Kilkadziesiąt psów może zagłuszyć wszystkie inne dźwięki, dlatego hodowla znajduje się poza miastem.

Sąsiedzi? Każdy ma swoje problemy, ale radzimy sobie, bo umiemy żyć razem. Czasem wspólnie przygotowuje się posiłki. Wieczorami możemy spotkać się w Polar Lodge – ni to hotel, ni pensjonat, miejsce noclegowe. Przy jednym stole kobiety robią na drutach, przy drugim mężczyźni grają w karty i piją piwo. Taki podział obowiązków. We wspólnej kuchni piecze się gęś. Jest miło, jest poczucie wspólnoty.

Chcesz tu zamieszkać? Znajdź sobie miejsce na dom, dogadaj się z sąsiadami. Pomogą zbudować – niewielki, bo tu wszystkie domy są małe, na

miarę naszych potrzeb. Najdroższe jest drewno. Drzew tu nie ma, trzeba sprowadzać. Wszystko umiemy zrobić sami, musimy. Możesz też zamieszkać na początek w starym, opuszczonym baraku po Amerykanach. Pełno ich wokół. Prawdziwe cmentarzysko.

Ilu nas jest? Jakies pięćset osób. Mniej więcej tyle samo co dziesięć lat temu. Przecież dzieci się rodzą. Mieszka tu też kilka rodzin duńskich i niemieckich. Wyjechali od siebie, bo szukali innego życia. U nas panuje spokój, nigdzie się nie spie-

domki skupione są wokół lotniska międzynarodowego. Ono właśnie i turystyka stanowią główne źródło utrzymania miasteczka. Są tu szkoła, przedszkole, posterunek policji pomalowany tradycyjnie na czarny kolor, dwa sklepy sprzedające „mydło i powidło”, poczta, kościółek, kilka małych sklepów z pamiątkami i ciepłą odzieżą, jeździ autobus i nawet taksówka. Powietrze pozbawione jest zapachu, kryształowo czyste. I obezwładniająca cisza. Cywilizację można odnaleźć dopiero w Sisimiut lub Nuuk, ale miejscowi ludzie nie chcą wyjeżdżać do miast pełnych hałasu, alkoholu, zapachu spalin, wysokich domów i niespełnionych oczekiwań. Tutaj w ciągu dziesięcioleci niewiele się zmieniło.

– Dlaczego tu jestem? To moje miejsce na ziemi. Jestem wolny i szczęśliwy. Co mnie tu ogranicza? Nic. Czas nie ma dużego znaczenia. Chyba że jesteś na szlaku i zapada ciemność. Wtedy musisz zdecydować: wracać czy nocować tam, gdzie stoisz. Jeśli masz namiot i śpiwór (śmiech). Znaczenie ma przyroda, pogoda. Jak to zrozumiesz i będziesz żył w zgodzie z nimi, to tu zostaniesz. Pieniądze są tylko po to, by pomóc przeżyć, zrobić zakupy, coś naprawić i to wszystko. W Danii byłem innym człowiekiem. Wszystko było obce, ciągle gonitwa. Samotność. Brak przestrzeni. Uwięzienie. Nie rozumiałem, po co to wszystko. Musiałem wrócić.

To miejsce uczy pokory i szacunku. Inne życie. To takie mocowanie się ze sobą, żebyś wreszcie zrozumiał, człowieku, że jesteś częścią tego, co cię otacza. Ci, co tu mieszkają, wiedzą to. Dlatego zostają.

Tak. Jestem szczęśliwy.

szymy, cieszymy się sobą. Mówilem przecież, że jesteśmy jedną rodziną.

Noce polarne? Prawda, dzień jest długim zmierzchem, noc nigdy nie jest zupełnie czarna. Można przywyknąć. Trzeba. Wtedy więcej czasu spędzamy razem w domu i to też łączy. Mamy też bibliotekę, salę sportową w hangarze, no i pole golfowe, ale to latem. Naprawdę gramy w golfa. Nie chodzi o zasady, tylko o wspólną zabawę. Jest jeszcze centrum konferencyjne. Zabawne w tak małym miejscu, prawda?

Kangerlusuaq to miejscowość powstała w miejscu opuszczonej przez żołnierzy bazy amerykańskich sił powietrznych, pięćdziesiąt kilometrów od koła podbiegunowego. Kolorowe, drewniane

NASZE KULTURALNE PROPOZYCJE NA ŚWIĘTA

KONKURS "TRZECH RECENZJI" ROZSTRZYGNIĘTY!

Marcin Klonowski

Rozstrzygnięcie konkursu na recenzję filmową stało pod sporym znakiem pytania niemal do ostatecznego terminu nadsyłania prac. Dziś z wielką ulgą możemy jednak ogłosić, że się udało - znamy już wyniki!

Ostatecznie do konkursu zgłoszy-

ły się trzy osoby, czyli dokładnie tyle, ile stopni ma podium. Mimo to rywalizacja o jego najwyższy stopień była zacięta - każda z nadesłanych recenzji stoi na wysokim poziomie i prezentuje odmienny, ciekawy styl pisania.

Po uważnej lekturze jurorom

udało się wyłonić zwycięzcę. Został nim Jerzy Sobalak z klasy 3G, na drugim miejscu uplasował się Jakub Wiśniewski (1F), a na trzecim - Karolina Majchrzak (3Gg).

Dziękujemy Wam za udział w konkursie i gratulujemy naprawdę dobrych tekstów.

Dziękujemy również Dyrekcji naszej szkoły za ufundowanie nagród. Poniżej przedstawiamy nagrodzone recenzje.

*Redakcja już po dokonaniu oceny prac wprowadziła drobne korekty językowe i stylistyczne.

1 MIEJSCE - RECENZJA FILMU: „ZJAWA”, CZYLI DUCHOWA PODRÓŻ KU ZEMŚCIE...

Jerzy Sobalak 3G

Jednym z najsilniejszych bodźców dającym człowiekowi siłę, by przeżyć każdą napotkaną przeszkodę jest gniew. Czysta furia uwarunkowana własnym doświadczeniem, która w głównej mierze prowadzi do autodestrukcji. W 2015 roku Alejandro González Iñárritu stworzył film inspirowany prawdziwymi wydarzeniami, dogłębnie badający zagadnienie zemsty i przetrwania. Ukazał również konflikt przyrody i ludzkiej natury, a wszystko to osadzone w przerażająco pięknych krajobrazach Gór Skalistych w latach 20. XIX wieku. Podróż, jaką przeżywa Hugh Glass, staje się metafizycznym spojrzeniem na relacje człowieka z naturą, jednocześnie pozostając unikalnym dziełem w kontekście przedstawienia realiów historycznych, w jakich akcja filmu ma miejsce.

O CZYM JEST „ZJAWA”?

Jak już wspomniano, „Zjawa” to dzieło inspirowane tak prawdziwymi wydarzeniami, jak i powieścią Michaela Punke’a pod tym samym tytułem. Etymologiczne znaczenie słowa „zjawa” oznacza człowieka, który powrócił z daleka lub dokładniej, który powstał z martwych. Określenie to jest bardzo trafne w kontekście historii tak filmowego, jak i prawdziwego Hugh Glassa, w którego roli wystąpił Leonardo DiCaprio. Glass był amerykańskim traperem i podróżni-

kiem, tzw. „człowiekiem gór”. Akcja filmu ma miejsce w 1823 roku, gdy ekspedycja pod dowództwem kapitana Andrew Henry’ego (w tej roli Domhnall Gleeson) przemierza zachodnie tereny rzeki Missouri na zlecenie Kompanii Furzarskiej Gór Skalistych. W ekspedycji bierze udział Hugh Glass i jego syn Hawk (Forrest Goodluck), półkrwi Indianin z plemienia Paunisów. Podczas wyprawy Glass zostaje zaatakowany przez niedźwiedzia grizzly, a z racji trudności w podróży jego syn wraz z młodym Jimem Bridgerem (Will Poulter) oraz innym traperem i najemnikiem Johnem Fitzgeraldem (Tom Hardy) zostają w tyle, by zadbać o prawidłowy pochówek umierającego. Ostatecznie jednak syn Glassa ginie z rąk Fitzgeralda, a on sam zostaje pozostawiony na pewną śmierć. Dla Glassa jednak to nie koniec. Pełen bólu, ledwo żywy, rozpoczyna podróż przez mroźne rzeki i równiny, by dokonać zemsty...

W ten sposób można pokrótce streścić założenia dzieła Iñárritu, jednak określenie „Zjawy” prostym filmem o przetrwaniu i zemście byłoby jawną ignorancją. Dla reżysera historia podróży Glassa staje się możliwością ukazania odysei człowieka, którego sensem życia staje się chęć dokonania zemsty. Podróż Hugh Glassa stanowi również opowieść o relacji człowieka z naturą, która w filmie jest obok posta-

ci DiCaprio głównym bohaterem. Liczne panoramiczne ujęcie ukazują ogrom przestrzeni i służą do pogłębiania relacji człowieka z naturą. Na przestrzeni filmu Glass sam lub z pomocą staje się częścią środowiska i tworzy więź z naturą pchającą ku wyznaczonemu celowi.

KIM JEDNAK JEST ZJAWA?

Odpowiadający za scenariusz Iñárritu oraz Mark L. Smith dokonali niesamowitego osiągnięcia, pogłębiając historię Glassa o środki wybiegające poza powieść czy prawdziwe wydarzenia. „Zjawa” ma bardzo wyraźnie zarysowaną symbolikę oraz wątek metafizyczny, objawiający się w snach lub wizjach głównego bohatera. Pogłębiają one jego portret psychologiczny, zarysowują jego przeszłość i stanowią wizualizację jego cierpienia i poczucia winy, co szczególnie widać na przykładzie sceny w ruinach kościoła. Poza tym te niesamowite obrazy w zupełnie innym świetle stawiają temat ludzkiej natury.

Nie oznacza to jednak, że „Zjawa” odbiega od założeń realnego świata, wręcz przeciwnie, film jest brutalny i dobitnie ukazuje walkę o przetrwanie oraz spiralę niekończącej się przemocy, której autorami są zarówno Europejczycy kolonizatorzy, jak i Indianie. Będący w

środku wydarzeń Glass, ścigany przez Indian Ree, walczący z siłami natury, staje przed wyborami, które definiują jego samego, jak i jego pragnienie pomśzczenia syna, czyli tym samym dokonania zemsty na Fitzgeraldzie. Reżyser portretując bohaterów, jednak nie pozwolił, by można ich było podzielić na dobrych i złych. Glass i Fitzgerald kontrastują między sobą na płaszczyźnie relacji z naturą, duchowości i poglądem na przetrwanie.

ŚWIAT „ZJAWY”

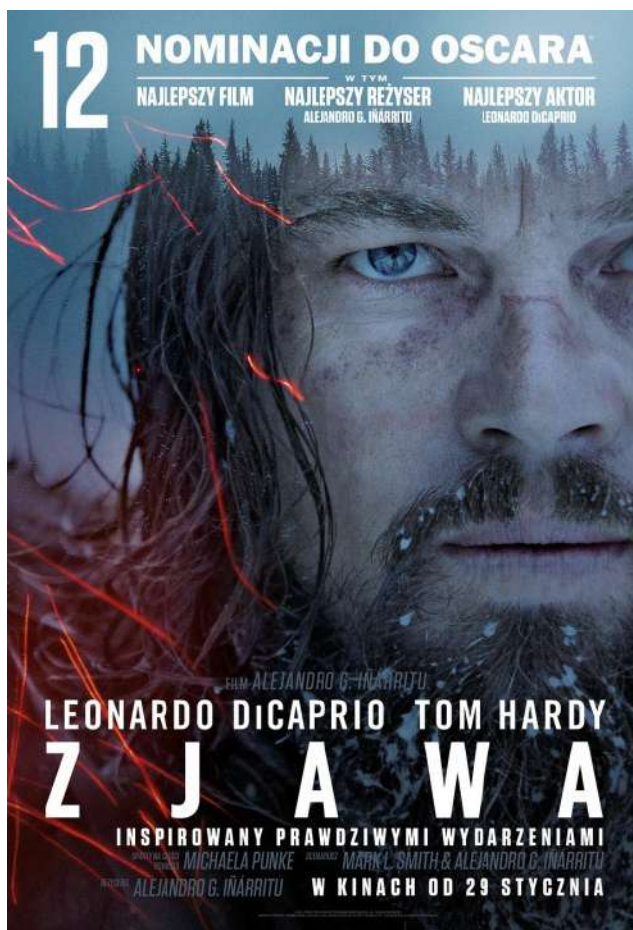
Tym sposobem należy określić filmowe środki i techniki, jakie stosują reżyser i autor zdjęć, Emmanuel Lubezki, w celu opowiedzenia historii i przedstawienia świata, do którego trafia widz. Iñárritu to mistrz kina, który rok przed „Zjawą” otrzymał deszcz nagród za swą pracę nad „Birdmenem”, zresztą tak samo jak Lubezki. Reżyser umiejętnie skonstruował plany zdjęciowe i skoordynował pracę aktorów, by umożliwić prowadzenie jak najdłuższych ujęć. Celem była immersja. Widz ma czuć, że towarzyszy Glassowi w jego podróży, bardzo długie ujęcie pozwalają ukazać różne aspekty otoczenia, wypuklić kunszt aktorski czy też ukazać dynamikę wydarzeń, czego koronnym przykładem jest otwierająca film sekwencja ataku Indian, gdy widz powoli wraz z bohaterami przemieszcza się w kierunku łodzi,

a wokół mają miejsce brutalne walki. Wspomniana już panoramiczność łączy się z długimi ujęciami, co podkreśla potęgę natury oraz małość bohaterów wobec niej.

Lubezki w celu wiernego ukazania krajobrazów stosował praktycznie wyłącznie naturalne oświetlenie. Nadaje to autentyzmu, lecz nie było łatwe w realizacji. Jak sam reżyser mówił, podczas dni zdjęciowych mieli jedynie około dwie godziny na zrealizowanie danej sekwencji, co w połączeniu z bezwzględными warunkami w Kanadzie i Patagonii było wielkim wyzwaniem. Sposób filmowania „Zjawy” ma na celu kompleksowe przedstawienie wydarzeń, jak i nadanie im odpowiedniej wagi. Film jednak nie jest łatwy w odbiorze, obraz wydaje się melancholijny. Reżyser i operator przedstawili zapisaną na papierze opowieść w sposób powolny, akcja nie spieszy się, widz ma zanurzyć się w świecie przedstawionym i poczuć ból głównego bohatera. Reżyser nie popadł jednak w skrajność, owa melancholia zdjęć służy opowiadaniu historii, buduje motywy i pozwala wyrzucić samotności Glassa. Lubezki korzysta również ze specjalnego obiektywu oraz portretuje wiele lokacji od dołu, buduje to niesamowity efekt podkreślający wielkość natury o niemal panteistycznym znaczeniu.

W filmie wielokrotnie mamy do czynienia z ekstremalnymi zbliżeniami na twarze bohaterów, widz jest dosłownie przy nich, w niektórych sytuacjach obiektyw jest wręcz pokryty parą, ziemią czy krwią. Nadaje to bardzo ekspresyjny charakter grze kolorystycznej. Nie mniej istotna jest kolorystyka, zimne barwy odcieni niebieskiego, bieli i zieleni reprezentują naturę. Na ogół dominują zimne barwy podkreślające surowe piękno krajobrazu. W pomieszczeniach widać podejście w stylu Kubricka i jego „Barry’ego Lyndona” ze względu na oświetlenie jedynie w postaci świateł lub światła słonecznego, co ponownie buduje autentyzm. Szeroko pojęte udźwiękowienie to klasa światowa, od wystrzałów po odgłosy

zwierząt i górski wiatr, wszystko to tworzy świat przedstawiony. Muzyka z najwybitniejszych kreacji w historii kina. Metodyczne aktorstwo polegające na



w wykonaniu Ryuichi Sakamoto i Alva Noto stanowi dźwiękową reprezentację podróży Glassa i piękna natury.

BOHATEROWIE „ZJAWY”

Sportretowanie Hugh Glassa nie było łatwym zadaniem, co nieustannie podkreśla film, gdy zastanowimy się, ile przejść musiał Leonardo DiCaprio, m.in. spływ lodowatą rzeką. Ten fakt był szczególnie nagłaśniany przed premierą, jednak nie to czyni tę kreację wybitną, lecz kunszt samych środków przekazu aktora. Przez większość opowieści Glass nie jest w stanie wydać z siebie poprawnie sformułowanego słowa w związku z atakiem niedźwiedzia. DiCaprio więc, zdany na swe umiejętności niewerbalne, ukazuje ogromne spektrum emocji bohatera, co w połączeniu z poświęceniem, jakie włożył we wcielenie się w swoją postać, daje jedną

kompletnym zanurzeniu się w psychice bohatera sprawiło, że w filmie faktycznie widzimy Hugh Glassa, a nie DiCaprio. Ta rola ukazuje, jak daleką drogę aktorską przemierzył Leonardo DiCaprio i może być to jego najlepsza kreacja, za którą otrzymał zasłużone wyróżnienia.

Od DiCaprio nie odstaje Tom Hardy. Jako antagonistę tworzy postać niepokojącą, lecz nie pozbawioną głębi psychologicznej. Jego starcia z innymi bohaterami sprawiają, że Hardy ma pole do popisu. Równie świetni są Gleeson i Poulter, tworząc przekonujące role traperów pośród niebezpieczeństw Gór Skalistych. Z obsady warto również wyróżnić aktorów portretujących rdzennych mieszkańców Ameryki, jak Duana Howarda jako przywódcę Indian Ree oraz

Arthura Redclouda jako Paunisa, który Glass spotyka podczas swej podróży. Posługują się oni językiem Dakotów, co tylko buduje wiarygodność historyczną. Natomiast mowa przywódcy Indian z francuskimi traperami stanowi gorzką prawdę na temat historii kolonizacji Ameryki Północnej. „Zjawa” to prawdopodobnie najbardziej wiarygodny film pod względem obrazowania indiańskich zwyczajów, wiedzy i historii. Wiąż Hugh Glassa z „ziemią” jest tym, co łączy go z Indianami, sami rdzenni mieszkańcy zostają poniekąd przedstawieni jako siła sprawcza natury.

„NIE BOJĘ SIĘ ŚMIERCI... JUŻ MAM TO ZA SOBĄ”

„Zjawa” w reżyserii Alejandro González Iñárritu to w dzisiejszej kinematografii rzadki przykład kina świadomego swych założeń, niebojącego się ciężkich realizacyjnie decyzji i niepróbującego na siłę zaciekać widza czy wyłożyć mu interpretację przedstawionych motywów. W „Zjawie” brak ekspozycji przez dialogi czy wyjaśniania konkretnych decyzji bohaterów. Każde ujęcie, każdy widok i punkt widzenia są celowe i popychają historię do przodu.

Duchowa podróż Glassa ku zemście nie jest opowieścią dla każdego, lecz przenosi ze sobą wartości, które każdy według siebie może zrozumieć. Brutalność realiów historycznych nie jest zamaskowana przez szlachetnych herosów, gdyż takich nie ma w świecie, który skłania ludzi do walki o przetrwanie. „Zjawa” to dramat historyczny i western rewizjonistyczny, który nacisk kładzie na ukazanie relacji człowieka i natury, nie spiesząc przedstawiając kolejne sekwencje, w których Hugh Glass mierzy się z własnymi słabościami w poszukiwaniu zemsty, sensu i odkupienia. Iñárritu stworzył dzieło kompletne, słusznie obsypane nagrodami, które jednak pod pewnymi względami pozostaje niedocenione i które poniekąd padło ofiarą własnej promocji, gdyż „Zjawa” to nie film nastawiony na widowiskowość.

„Zjawa” to opowieść o przetrwaniu i przemianie ducha. Jeżeli widz odpowiednio podejrze do tego dzieła i zanurzy się w jego

świecie, może przeżyć podróż, może niełatwą, lecz na pewno ważną i zmuszającą do myślenia. I może, tak

jak piszący tę recenzję, nauczy się czegoś nowego i skończy pisać: „to właśnie jest kino”.

Fot. <https://fwcdn.pl/fpo/65/83/586583/7722530.3.jpg>

2 MIEJSCE - MIŁOŚĆ PONAD TROJĘ CZY TROJA PONAD MIŁOŚĆ?

Jakub Wiśniewski 1F

Spotkanie z filmem Troja było dla mnie niezwykle interesującym doświadczeniem. Ekranizacja swoją premierę miała 14 maja 2004 roku. Za reżyserię odpowiada Wolfgang Petersen, twórca takich produkcji jak Okręt, Na linii ognia lub Niekończąca się opowieść. Gatunek ekranizacji to dramat historyczno-wojenny. Zdjęcia do filmu zrealizowano w Cabo San Lucas (Meksyk), Anglii, na Malcie oraz w Maroku. W główne role wcielili się tacy aktorzy jak: Brad Pitt, Eric Bana, Orlando Bloom, Diane Kruger i Brian Cox. Produkcja jest adaptacją Iliady Homera. Troja Wolfganga Petersena otrzymała w 2004 nominację do Oscara za najlepsze kostiumy.

Akcja filmu rozgrywa się głównie w Troi, u stóp pałacu Priama. Helena, żona Menelaosa, władcy Sparty, ucieka z księciem Troi, Parysem, czego następstwem jest wojna trojańska. Chociaż Hektor, brat Parysa, chce się cofnąć i oddać kobietę, zakochany nie pozwala mu na to. Rozwścieczony Menelaos prosi o pomoc swego brata, Agamemnona, króla Myken. Mężczyzna postanawia zebrać liczne plemiona Greków, a następnie wyrusza za Heleną i Parysem. Wkrótce dochodzi do obojźnienia miasta. Celem Agamemnona nie jest jednak pomoc bratu w odzyskaniu jego żony, a zdobycie Troi oraz panowanie nad Morzem Egejskim. Aby tego dokonać, Spartanie potrzebują pomocy Achillesa – najlepszego wojownika Grecji. Ten, choć na początku nie wyraża chęci walki, zostaje przekonany przez Odyszeusza obietnicą, iż zdobędzie wieczną sławę, a jego imię nie zostanie zapomniane. Gdy Grecy docierają na miejsce, Trojanie stawiają opór. Konflikt długo pozostaje nierozstrzygnięty, ponieważ

żadna ze stron nie ma wystarczającej przewagi. Wojna trwa blisko 10 lat, chociaż w filmie zostaje skrócony do kilku tygodni. Ostatecznie Grecy wymyślają podstęp.

Troja Wolfganga Petersena to z pewnością najpopularniejszy film o wojnie trojańskiej. Jest to zdecydowanie „produkcja z rozmachem”. Warto zwrócić uwagę na niesamowitą sztukę aktorską Brada Pitta, który w mojej ocenie, idealnie oddaje charakter Achillesa. Jest to postać wręcz przepełniona pewnością siebie, egoizmem oraz pragnieniem nieustającej sławy. Urodził się, aby zabić, ale czy na pewno? Filmowy Achilles ma za zadanie zdobyć przychylność widza. Objawia się to między innymi w momentach, w których oddaje on ciało Hektora jego ojcu, królowi Priamowi lub uwalnia Bryzeidę z niewoli. Ponadto byłem pod wrażeniem tego, jak Pitt zagrał bezinteresowność w stosunku do władz – nie był on zależny od kogokolwiek. Nie można jednak powiedzieć, że był człowiekiem bez uczuć. Potrafił kochać, czego przykładem jest miłość do kuzyna Patroklesa. Każdy jego gest w czasie bitew, a także męstwo i odwaga były zjawiskowe.



Fot. <https://image.ceneostatic.pl/data/products/133785/i-troja-troy-dvd.jpg>

Na wysokości zadania stanęli również Peter O'Toole jako Priam, a szczególnie Eric Bana w roli Hektora. Pomijając charakter bohatera, z którym przyszło mu się zmierzyć, O'Toole emanował ojcowskim ciepłem i królewską troską. Z kolei Bana uwydatnił wszystkie antyczne ideały, jakimi były szlachetność, patriotyzm oraz honor. Jako obrońca ojczyzny wykazuje się nie lada odwagą, idąc na pojedynek z Achillesem. W jego oczach wyraźnie widać świadomość zbliżającego się końca.

Inaczej niestety w mojej ocenie postrzegam motyw miłosny, w tym związku bohaterów. Jedynym pozytywnym zaskoczeniem okazała się więź Hektora z jego żoną Andromachą, graną przez Saffronę Burrows. Jako widz, czułem ich bliskość, jak i całe spektrum emocji, które są niezbędne, by realistycznie oddać charakter relacji romantycznej. Tego zabrakło mi w głównej parze zakochanych Parysie (Orlando Bloom) oraz Helenie (Diane Kruger), których miłość oraz dialogi były okrutnie spłycone. Nie tak wyobrażam sobie relację, o którą toczyła się wojna trwająca blisko dekadę. Ich romans nie wywołuje dreszczy i jest dość marginalny, jeśli chodzi o całość ekranizacji.

Podobnie myślę o Bryzeidzie (Rose Byrne) oraz Achillesie, których to związek zupełnie nie postrzegam jako nacechowanego emocjonalnie, a jedynie erotycznie. Próbowałem uzmysłowić sobie, dlaczego takie wrażenie wywarła na mnie ich relacja? Czy to zbyt słabe warunki aktorskie Byrne? Uważam, że w ich grze brakowało „chemii”, która nie jest jedynie pustymi spojrzeciami czy kontaktem seksualnym, tylko czymś, co pozwo-

li mi uwierzyć w ich miłość. Nie jest to cielesne, to po prostu się czuje. Zabrakło mi czystej platoniczności, która w mojej opinii była najbardziej widoczna we wspólnych scenach Hektora oraz Andromachy.

Muzyką w Troi Petersena zajął się James Horner, który stworzył aranżację do kultowego Titanica (reż. James Cameron). Jej rola nie jest przeważająca, stanowi raczej dobre tło, przez co doskonale oddaje klimat filmu. I mimo że pasuje do akcji rozgrywającej się w danej epoce historycznej, odnoszę wrażenie, że jest zbyt mało wyrazista. Dużym plusem tego filmu są zdjęcia oraz kostiumy. Uważam, że świetnie wpasowały się tamtejszą przestrzeń czasową, co tylko podkreśla fakt, jak istotne są szczegóły, które zgrabnie dopełniają całość.

Film Troja Wolfganga Petersena to hollywoodzka superprodukcja, która ma swoje plusy i minusy. Szczególnie poleciłbym ten film osobom znającym przebieg wojny trojańskiej lub treść Iliady, ze względu na większą przyjemność oraz przyswajalność danych wątków. Myślę, że jest to całkiem przystępne kino, jeżeli chodzi o zarys fabuły i historię. Moje subiektywne odczucia związane z Troją są całkiem niejednoznaczne. Wizualnie produkcja stanęła na wysokości zadania – całość jest naprawdę imponująca. Akcja przebiega w miarę dynamicznie, mimo długości filmu. Natomiast największy mankament owej ekranizacji to motyw miłosny, a w szczególności związek Achillesa i Bryzeidy. Odniosłem wrażenie, że wątek Parysa oraz Heleny, który powinien być pierwszoplanowy, został przyćmiony beznamietną historią tych dwojga. Warto jednak obejrzeć ten film, z uwagi na świetną grę aktorską Erica Bana, a także Petera O'Toole'a.

3 MIEJSCE - POSŁUCHAJ MNIE MAMO - „C'MON C'MON” REŻ. MIKE MILLS

Karolina Majchrzak 3Gg

Mike Mills zaprasza do zgłębienia historii młodego człowieka, który został wysłuchany. Zrozumiane emocje prowadzą nas w podróż w głąb rodziny, społeczności, do samego centrum wszechświata i nas samych. Film „C'mon, c'mon” nie bagatelizuje bagatelizowanych, wymyka się schematom, nie prosi o założenie kłapek na oczy w nadziei, że odbierzemy go słodszy niż w rzeczywistości jest. Ta czuła, intymna historia wzrusza, bawi i nie kłamie.

Dziennikarz radiowy (Joaquin Phoenix) pozwala nam wejść w buty o dużo mniejszym rozmiarze. Opiekując się swoim bratankiem, zabiera go w podróż do Nowego Jorku, gdzie mamy okazję poznać tę dwójkę lepiej. Młody Jesse, grany przez

fenomenalnego Woody'ego Normana, to chłopiec pozornie rozpieszczony i rozbrykany. Jednak poprzez obserwację i uważne słuchanie, odkrywamy, że to on uczy nas, co to znaczy być człowiekiem. Film zaciera granice między komedią, reportażem, a dramatem rodzinnym. Widzimy w nim fragmenty wywiadów, dziennik prowadzony przez Johna oraz klasycznie poprowadzoną fabułę.

Mike Mills, który jest zarówno reżyserem, jak i scenarzystą filmu, zadbał o każdy szczegół i ani na moment nie wypuszcza widza z ramion uścisku. Całość dzieła poprowadzona została w niezwykle czuły sposób. Nic nie pozostaje bezcelowe i nudne, od chemii między głównymi aktorami, balans

formy aż do zdjęć, które w intymny, acz niewinny sposób otaczają przestrzeń. Mimo że film jest czarno-biały, nie sący się z niego pretensjonalność, a raczej emanuje szczerą chęć ukazania niuansów niebinarnej, szarej rzeczywistości.

I tak, jak wyszłam z seansu zaplakana i roześmiana, tak bardzo polecam film, dzięki któremu chłodne listopadowe popołudnie wypełniło się ciepłem. „C'mon, c'mon” działa trochę jak „kakałko” z dzieciństwa; nie smakuje dokładnie tak jak wspomnienie, ale smak nostalgii pomieszanej z prawdą przywołuje uśmiech.



Fot. <https://www.bilety24.pl/public/users/485/o/c-mon-c-mon.jpg>

NAJBARDZIEJ OCZEKIWANY FILM ROKU. CZY WARTO BYŁO CZEKAĆ?

Zuzanna Hoffa

„Diuna” była jednym z najbardziej oczekiwanych filmów roku 2021. Fani serii książkowej Franka Herberta czekali do 22 października, aby w końcu móc przekonać się, czy twórcy filmu (reżyseria - Denis Villeneuve, scenariusz - Eric Roth, Denis Villeneuve, Jon Spaihts) zdołają udźwignąć ciężar, jakim z pewnością było stworzenie przekonującego (zarówno fanów, jak i niezaznajomionych z oryginalną historią widzów) świata „Diuny”. Więc czy sprostano oczekiwaniom? Czy naprawdę było na co tak długo wyczekiwać?

Film „Diuna” opowiada historię arystokratycznego rodu Atrydów, którzy dostają we władanie planetę Arakis. Jest to jedyna planeta we wszechświecie, na której znajdują się złoża przyprawy, czyli najcenniejszej waluty. Bohaterowie przenoszą się tam ze swojej planety, a my ze sceny na scenę jesteśmy coraz bardziej pewni, że jest to pułapka. Głównym bohaterem filmu jest Paul Atryda (w tej roli Ti-

mothée Chalamet), młody książę, który musi nauczyć się, jak być przyszłym władcą oraz jak kontrolować „głos” - niezwykłą umiejętność, którą odziedziczył po matce, Lady Jessice (Rebecca Ferguson).



Myślę, że im mniej się wie o tym filmie, tym przyjemniej się go ogląda. Fabuła filmu płynie powoli swoim rytmem, a w trakcie widz może podziwiać niezwykle świat, jakim obdarowali nas twórcy. Mamy tutaj bowiem dużo więcej do oglądania niż do słuchania, czego ja zazwyczaj w filmach nie preferuję. Jednak Villeneuve wykonał kawał świetnej roboty, opowiadając nam historię w więk-

szej mierze obrazem. Absolutnie pięknym obrazem. Film pod względem wizualnym, efektów specjalnych, jest jednym z lepszych, jakie widziałam. Byłam na Diunie w kinie IMAX, co też na pewno

odbioru scen przez widza. Podczas sceny batalistycznej, dźwięki zostają wyciszone a muzyka wchodzi na pierwszy plan. Miałam wtedy wrażenie, że twórców nie do końca obchodzi akcja sama w sobie. Fabularnie film ten zdecydowanie nie jest zamkniętą wizją, ale absolutnie nie czuć tutaj skokowości narracji. To, na czym stworzono szkielet tej opowieści jest jak najbardziej spójne. Trzeba tu również bez wątplenia pochwalić casting do filmu. Timothée w roli Paula sprawdza się świetnie i ja w pełni akceptuję postać, którą stworzył.

Widz zobaczyć może emocje i wątpliwości, które targają nim na każdym kroku. Jest po prostu autentyczny. Jednak niezaprzeczalną królową - dosłownie i w przenośni - jest tutaj Rebecca Ferguson. Kiedy tylko pojawia się na ekranie, nie sposób oderwać od niej wzroku. Miała do zagrania ciężką zniuansowaną rolę. Jednak uważam, że poradziła sobie świetnie w każdej scenie. Nie można też

podzielić na korzyść mojego zachwytu kadrami. Każdemu, kto ma okazję zobaczyć ten film w IMAX serdecznie polecam to zrobić. To, co mnie też zachwyło w tym filmie to muzyka. Dawno nie słyszałam czegoś, co tak dobrze oddaje to, co dzieje się na ekranie. Poza wprowadzaniem w klimat ma ona tutaj sporą rolę w zmienianiu

nie wspomnieć o Zendayi. Jest jej jednak na ekranie dużo mniej niż, jak myślę, większość z widzów oczekiwała. Kiedy już się pojawia, nie musi praktycznie nic mówić, byśmy jako odbiorcy uwierzyli w jej postać. Do świetnie obsadzonych ról i przekonujących występów można też zaliczyć: Oscara Isaaca, Jasona Momoe, Josha Brolina.

Jedynym zarzutem wobec filmu może być, według mnie, niewystarczająco przekonująca motywacja czarnych bohaterów.

Odbiór tego filmu będzie zależał od tego, czy zaufacie twórcom i uwierzycie, że wszystko, czego nie dali wam w tej części, dadzą w następnej. Czy

wyjdziecie z kina niezadowoleni, że wszystkiego nie dostaliście od razu. Ja polecam traktować ten film jak zaproszenie do zapoznania się ze światem stworzonym przez Herberta w swoich powieściach. Wierzę, że twórcy wiedzą, co dalej zrobić, żebyśmy jeszcze bardziej się wciągnęli. Ten film to ogromne

przedsięwzięcie, niesamowite widowisko pod kątem audiowizualnym, pod kątem przedstawienia nam tak unikalnego świata, choć powieść ma już na karku 56 lat. Było parę prób ekranizacji, jednak nie umyślamy się one do wersji z 2021 roku. Więc czy warto było czekać? Tak.

Fot. t.ly/k7wb

RECENZJA SERIALU „SQUID GAME”

Mateusz Kaczmarek

W ostatnich dwóch miesiącach świat oszalał na punkcie nowej produkcji Netflixa prosto z Korei Południowej. Czy warto obejrzeć ten serial? Nawet nie zadawajcie sobie tego pytania - „Squid Game” wciąga już po pierwszym odcinku. Obejrzenie serialu zajęło mi niecałe 2 dni, a jest to prawie 9 godzin czasu ekranowego.

W grę wciągnięto 456 graczy, którzy nie byłoby w stanie spłacić swoich długów, żyjąc jak „normalny obywatel”. Zostali oni przeżuci przez system, który segreguje obywateli po stanie ich konta bankowego, a rozgrywka jest dla każdego gracza nie tylko desperackim skokiem na kasę, ale też swoistą drugą szansą na życie. Jednak, co warto dodać - każdy bliżej przedstawiony gracz ma kompletnie inny charakter, jest z innej klasy społecznej. Wśród głównej obsady możemy znaleźć uczuciowego hazardzistę,

bezwzględnego szefa kryminalnej grupy, który w przestępczej hierarchii spada na samo dno, nieuleczalnie chorego starca,

stwa, co niejako sugeruje utracenie tego radosnego okresu dawnych lat.



biznesmena-inwestora, który traci ogromne sumy, operując cudzymi pieniędzmi, imigranta zarobkowego z Pakistanu czy też uciekinierkę z Korei Północnej. Spotykają się ze sobą, z początku nieświadomie przystępując do szalonej rozgrywki na śmierć i życie. Dramaturgii dodają gry, w jakich główni bohaterowie muszą brać udział. Są to zabawy z dzieci-

Współpraca głównych bohaterów wzbudza sympatię u widza, w pewien sposób zmusza do kibicowania im w ich dalszych poczynaniach. Odnoszę jednak wrażenie, iż wyniki pierwszych konkurencji są zbyt przewidywalne, a prawdziwy dramat zaczyna się wtedy, gdy pierwszoplanowi gracze muszą eliminować samych siebie.

Podczas oglądania widz zadaje sobie wiele pytań i nie na każde zostaje mu udzielona odpowiedź. Fabuła po pierwszym sezonie wcale nie jest zamknięta i to pomimo rzezi, jaka odbyła się na naszych oczach, pomimo ujawnienia tożsamości lidera czy tajemniczych „VIPów”. Historia ta zasługuje na rozdział drugi, który napędzi żądza zemsty Gi-huna(456) na oprawcach swoich i współgraczy. Niewytłumaczone pozostają losy policjanta, który moim zdaniem odegra jeszcze ważną rolę w kolejnym sezonie. Zakończenie jest niezwykle otwarte. Reżyser, Hwang Dong-hyuk otworzył sobie furtkę do kreowania dalszych losów tej historii. Wszystko zależy od jego inwencji twórczej. Podobnie jak całemu światu, pozostaje nam czekać na 2 sezon tej fenomenalnej historii, bo jej powstania prędzej czy później możemy być pewni.

Moja ocena: 8,5/10

Fot. t.ly/EeHy

RECENZJA FILMU – „THE BASKETBALL DIARIES”

Maja Migacz

„The Basketball Diaries” to film w reżyserii Scotta Kalverta z 1995. Opowiada historię młodego chłopaka mieszkającego w Nowym Jorku, walczącego z uzależnieniem od heroiny. Co ciekawe, historia ta oparta jest na faktach a film ma charakter biograficzny.

Jim Carroll, główny bohater filmu, w okresie swojej młodości jedną ucieczkę od życia codziennego znajdował w poezji. Bardzo mocno zostało to podkreślone w filmie - jednym z

ważniejszych wątków jest prowadzony przez Jima pamiętnik.

Carroll uczęszczał do szkoły katolickiej, był też członkiem drużyny koszykarskiej, gdzie spotkał się zarówno z przemocą fizyczną, jak i wielokrotną próbą wykorzystania seksualnego ze strony swojego trenera. Wszystko to skrupulatnie zapisywał w swoim notatniku, który, po wygraniu z nałogiem, został wydany w formie książki - „The Basketball Diaries”.

Film w rzeczywistości jest dokładną ekranizacją wspomnień

zebranych w ciągu tych ciężkich lat życia autora. Główną rolę w obsadzie odgrywa Leonardo DiCaprio. „The Basketball Diaries” w drastyczny sposób ukazuje skutki nałogu nie tylko w kontekście tego, jak wpływa on na relacje z bliskimi czy codzienne obowiązki, ale i zwraca uwagę na brak zdolności do normalnego funkcjonowania w okresie uzależnienia. Historia Carrolla pokazuje, że z każdej sytuacji jest wyjście, a on nie tylko wyszedł z nałogu, ale i osiągnął ogromny sukces w

literaturze oraz w branży muzycznej. Warto wspomnieć, że sam Jim pojawia się w filmie jako postać epizodyczna - Frankiego Pinewatera.

Uważam, że jest to film zdecydowanie wart obejrzenia. Jest on w stanie zupełnie zmienić perspektywę tego, w jaki sposób społeczeństwo postrzega nałóg. Di Caprio w niesamowity sposób zobrazował prawdziwe emocje, a sama reżyseria filmu w bardzo dobry sposób odzwierciedla czasy, w jakich przedstawiona historia miała miejsce.

„TAKE A CHANCE ON ME” – POWRÓT ABBY

Jagoda Nawrot

W ostatnich miesiącach na rynek muzyczny wraca wiele grup, o których, zdawałoby się, większość zapomniała. Jedną z nich jest zespół ABBA.

Ten szwedzki zespół powstał w 1972 roku. Grupę tworzą: Anni-Frid Lyngstad, Benny Andersson, Björn Ulvaeus i Agnetha Fältskog. Były to dwa małżeństwa, które pod koniec działalności zespołu rozwiódł się. Nazwa zespołu jest akronimem pierwszych liter ich imion. Zadebiutowali utworem „People need love” z albumu „Ring ring”.

Owocem ich dziesięcioletniej działalności jest 8 albumów studyjnych. Chyba nie ma osoby, która by nie kojarzyła największych hitów zespołu – piosenek: „Mamma mia”, „Money, money, money” czy „Dancing queen”. Utwór „Waterloo” przyniósł ABBIE w 1974 roku zwycięstwo w 19. Konkursie Piosenki Eurowizji. W 1982 roku artyści zakończyli działalność, ale, jak się ostatnio okazało, niedefinitywnie.

5 listopada 2021 roku do fanów ABBY trafiły, po raz pierwszy od 40 lat, nowe piosenki. Powrót tej grupy był prawdopodobnie, czy to się komuś podoba, czy nie, jednym z najbardziej wyczekiwanych w świecie muzycznym.

Zapowiedziany został już 27 kwietnia 2018 roku. Członkowie ABBY napisali wówczas: *„Po 35 latach uznaliśmy, że fajnie byłoby znów się spotkać i powrócić do studia. I zrobiliśmy to! Poczuliśmy się, jakby czas się zatrzymał, jakbyśmy byli tylko na krótkich wakacjach. Posunęliśmy się w latach, ale piosenka jest ciągle młoda”*. Wtedy premiera wypadła na grudzień i znany był tytuł jednej z dwóch nowych piosenek – „I still have faith in you”. Miał zostać wykorzystany w specjalnej produkcji telewizyjnej stacji NBC i BBC.

Zbliżał się koniec roku, a o utworach dalej cisza. W kwietniu 2019 roku media poinformowały o przesunięciu terminu



premii na jesień 2019 roku. Wtedy był znany również tytuł drugiego utworu – „Don't shut me down”.

Fani czekali dalej, dochodziła jesień, a grupa milczała. W 2020 roku muzycy ogłosili kolejne, jak się później okazało – ostatnie, przesunięcie terminu premiery. Tym razem na rok 2021. Na osłodę zapowiedzieli, że przygotowali nie dwie, a pięć nowych piosenek. Trzeba było zagryźć zęby i cierpliwie czekać.

Myślę, że niektórzy zdążyli zapomnieć o tym wydarzeniu, ale na szczęście nie zrobili tego członkowie ABBY. Pod koniec sierpnia opublikowali w mediach społecznościowych ogłoszenie mówiące o tym, że czekanie prawie dobiegło końca:



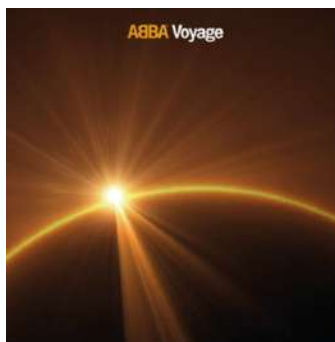
Wielu fanom na pewno ciśniecie skoczyło z radości. 2 września odbyła się konferencja na

żywo, podczas której można było premierowo usłyszeć te dwie piosenki, których tytuły były znane od dawna. Reakcje były entuzjastyczne, ludzie płakali na wizji i skakali ze szczęścia, a razem z nimi fani z całego świata oglądający transmisję z domów. Nie będę oczywiście opisywać całego jej przebiegu, ale po premierze pierwszej piosenki, otwierającej zresztą album „Voyage” (tak, cały album!), Benny i Björn zasiadli w studiu i udzielili wywiadu. Opowiedzieli kilka ciekawych anegdot i zapowiedzieli datę premiery albumu. Przypadała ona, tak jak już mówiłam na początku, na 5 listopada. Zapowiedziano również serię wirtualnych koncertów hologramów, zwanych ABBA-tarami. Wydarzenia odbędą się w 2022 roku od 27 maja do 4 grudnia na terenie londyńskiego kompleksu Queen Elizabeth Olympic Park (który na ten okres przyjmie nazwę ABBA Arena). Powstaje tam specjalny stadion.



Album „Voyage” jest swoistą kontynuacją ostatniego albumu zespołu z 1981 roku („The Visitors”) i jednocze-

śnie ich ostatnim albumem. Nazwa wzięła się stąd, że, jak to mówi Björn, była to dla członków formacji wielka podróż przez nieznane terytoria. Krążek zawiera 10 utworów, w tym pierwszą piosenkę świąteczną zespołu (choć ma on już na swoim koncie noworoczną) i piosenkę z 1978 roku, która nie została nigdy oficjalnie wydana. Kilka z nich ma oryginalne brzmienie zespołu, nutę lat 70. W niektórych czuć powiew świeżości, w innych z kolei słychać nawiązania do wcześniejszych hitów, np. jedna z pozycji znajdujących się na płycie – „Keep An Eye On Dan” – zwiędzona jest motywem z „S O S” (1975 r.). Utwór otwierający album („I still have faith in you”) ma symboliczne znaczenie. Można go interpretować jako piosenkę o ABBIE, o ich powrocie i przeszłości. Ostatnia pozycja z albumu natomiast („Ode to freedom”) tworzy idealną klamrę zamykającą.



Piosenka świąteczna jako jedyna ma teledysk, który w niczym nie przypomina tych sprzed lat. Z okładką tego singla, jak i całego albumu oraz ABBA-tarami zostało wydanych wiele dość kosztownych gadżetów.

Myślę, że całość albumu przeznaczona jest dla prawdziwych koneserów ABBY (musiałam przesłuchać go 15 razy, żeby się do niego przekonać), ale dwie piosenki zapowiedziane już na początku, bardzo łatwo wpadają w ucho. Uważam, że warto dać im szansę.

WIEM, CO WIDZIAŁAM...

Weronika Paszkowiak

Życie Anny Fox stało się puste. Straciła wszystko: rodzinę, pracę i zdrowie. Od miesięcy nie wyszła nawet za próg swego domu. Dni spędza pijąc za dużo wina, oglądając stare filmy lub... szpiegując swoich sąsiadów. Nie czerpiąc ze swojego życia żadnej radości, coraz bardziej zaczyna przeżywać cudze. Przegląda się rodzinom żyjącym wokół niej, które tak bardzo przypominają jej własną... którą nie tak dawno wciąż miała. Jednak pewnego wieczoru widzi coś, czego wcale nie powinna była zobaczyć. Ale czy na pewno właśnie to zobaczyła? Może to wszystko tylko jej wyobraźnia? Co jest prawdą, a co zmyśleniem? Kto jest w niebezpieczeństwie, a kto niebezpieczny? Wie, co widziała?

„Kobieta w oknie” to zdecydowanie najlepsza powieść psychologiczna, jaką kiedykolwiek czytałam, choć przyznam, że na początku miałam co do niej lekkie wątpliwości. Zanim wzięłam książkę do ręki, przeczytałam mnóstwo opinii na jej temat. Wszystkie były jednoznaczne, a sama opowieść zapowiadała się naprawdę interesująco. Miała to być historia, która przypominała najlepsze z dzieł Hitchcocka. Pieknie wciągający thriller, pełen niespodziewanych

zwołów akcji i zaskakujących rozwiązań. Ja natomiast, czytając pierwsze rozdziały, czułam się, jakbym czytała zwyczajny pamiętnik zwykłej kobiety. Przewracałam kolejne strony, a książka wciąż nie przypominała tego, czym miała być. Jednak w żaden sposób nie sprawiło to, że zniechęciłam się i odłożyłam powieść na półkę. Wręcz przeciwnie. Sposób, w jaki autor powoli wprowadzał mnie do świata głównej bohaterki, rzeczywistości, w której żyła, był na tyle ciekawy, że nie byłam w stanie nawet na sekundę odłożyć książki na bok. Opisując codzienność Anny, A.J. Finn postanowił pominąć kilka istotnych faktów, sprawiając, że w mojej głowie rodziło się coraz więcej pytań i rósł wielki niedosyt. To nasiliło chęć czytania książki do tego stopnia, że przez kilka dni widoczna byłam tylko z nią w ręku.

Druga połowa książki przewyższyła wszelkie moje oczekiwania. Dostałam tak wielkiego zastrzyku emocji, poczułam taką adrenalinę, że nawet po jej zamknięciu czułam, jak szybko bije mi serce. Po skończeniu książki wszystko nabrało sensu. Dlaczego wprowadzenie było tak długie, tak szeroko opisane. Dlaczego autor, wprowadzając nas do historii, pomi-

nał tyle istotnych elementów. Poczułam ogromny podziw do A.J. Finna za to, jak łatwo udało mu się mną manipulować. Kiedy myślałam, że uda-



ło mi się go przechrzyć i rozwiązać jedną z zagadek, on witał mnie z pięcioma innymi, znów kompletnie zbijając mnie z tropu. Jednak najbardziej pod wrażeniem jestem zakończenia, którym postanowił mnie pożegnać. Ale to pozwolę sobie przemilczeć.

Tak więc po zamknięciu książki byłam przepelniona najróżniejszymi emocjami i miałam ochotę od razu zacząć czytać ją od nowa. Przed zrobieniem tego powstrzymał

mnie fakt, iż Netflix miał wkrótce udostępnić film na jej podstawie, z Amy Adams, Garym Oldmanem i Julianne Moore w rolach głównych. Byłam bardzo ciekawa, czy twórcom filmu i aktorom udało się sprostać oczekiwaniom wszystkich czytelników książki. Z przykrością muszę stwierdzić, że tak się nie stało. Bardzo często zdarza się tak, że filmowe adaptacje książek nie oddają w pełni ich historii. Tak samo było w przypadku „Kobiety w oknie”. Twórcy filmu pominęli wiele, moim zdaniem, istotnych scen, co sprawiło, że w niektórych momentach fabuła mocno odbiegała od książki. Tak samo zakończenie, które w powieści A.J. Finna tak bardzo mnie poruszyło, w filmie nie wywołało u mnie takich samych wrażeń.

Choć książka „Kobieta w oknie” wywołała we mnie mnóstwo niezwykłych emocji i przez kilka kolejnych dni nie pozwoliła mi myśleć o niczym innym, tylko o jej zakończeniu, tak film zrealizowany na jej podstawie, w mojej opinii, po prostu rozczarowuje.

Fot. t.ly/SGuR

GRA, W KTÓREJ STAWKĄ MOŻE BYĆ ŻYCIE

Marcin Klonowski

„NERVE” to jedna z tych książek, które na długo zostają w pamięci. Została wydana w 2012 roku jako literacki debiut Jeanne Ryan i do dziś uznawana jest za najlepszą pozycję z jej dorobku twórczego.

Główna bohaterka powieści, nastoletnia Vee, to dziewczyna po przejściach. W oczach rodziców jest pozbawioną woli życia, niedoszlą samobójczynią, którą trzeba chronić i nadzorować, by nie postanowiła ponownie targnąć się na swoje życie. Trzymająca na krótkiej smyczy nastolatka z wyęsknieniem wyczekuje



dnia, w którym jej szlaban się

skończy a ona sama zyska nieco wolności.

W życiu towarzyskim Vee ukrywa się za kurtyną, nawet dosłownie. Choć jest filarem szkolnego teatru, nigdy nie dostaje owacji na stojąco, nie ma też swoich wielbicieli – w końcu nikt nie przysyła kwiatów makijażystkom. To jej przyjaciele, gwiazdy, aktorzy i aktorki, zgarniają całą chwałę. Spragniona tego, by wreszcie wyjść z cienia, Vee zgłasza się do sławnej internetowej gry NERVE. Gdy popularność dziewczyny wzrasta, a jej partnerem w grze zostaje przystojny Ian zdaje się, że

żadne wyzwanie nie jest zbyt trudne, by się go podjąć. Zwłaszcza, że w zamian za ich wykonanie organizatorzy oferują ekskluzywne nagrody. Jednak niebawem NERVE pokazuje swoje prawdziwe oblicze, a początkowo ekscytująca rozgrywka przybiera wyjątkowo niebezpieczny obrót.

Powieść Jeanne Ryan to jedna z bardziej oryginalnych książek, jakie miałem okazję przeczytać. Jest to opowieść wciągająca, wzbudzająca w czytelniku pewien niepokój. „NERVE” niewątpliwie daje do myślenia. Pokazuje, że jako ludzie, jesteśmy bardzo podatni na mani-

pulacje – często skuszeni wizją atrakcyjnej nagrody jesteśmy gotowi zrobić niemalże wszystko, by ją zdobyć. Nawet jeśli jest to niezgodne z naszymi przekonaniami bądź charakterem. Ryan mówi też o tym, ile można wyciągnąć o nas informacji z postów, które umieszczamy w mediach społecznościowych i

podaje przykład, jak ktoś może użyć tej wiedzy przeciwko nam. W szokujący sposób pokazuje również, jaki wpływ może mieć na człowieka zazdrość.

Dużym plusem tej książki jest wprowadzenie narracji pierwszoosobowej. Pozwala ona wczuć się w historię, a także lepiej zrozumieć motywy głów-

nej bohaterki. Dzięki temu widać, że autorka umiejętnie obserwuje rzeczywistość i bardzo dobrze przemyślała to, o czym chce opowiedzieć w swojej powieści.

„NERVE” jest nieszablona i zaskakuje aż do ostatniej kropki. Nic dziwnego, że zyskała popularność. Książka

ta szybko trafiła na listę best-sellerów „New York Timesa” a prawa do niej kupiło aż 19 państw. Warto również wspomnieć o tym, że w 2016 na podstawie tej powieści powstał film z Emmą Roberts w roli głównej.

Fot.t.ly/XTCi

KWESTIONARIUSZ CZWÓRKOWICZA

Z Panią profesor Iwoną Miś rozmawiała Weronika Paszkowiak.

Znienawidzony przedmiot szkolny w liceum?

W liceum nienawidziłam matematyki i chemii. Bardzo nie lubiłam tych przedmiotów.

Dlaczego akurat tych?

Dlatego, że nie potrafiłam poradzić sobie z zadaniami. Teorię mogłam w sposób bardzo prosty zapamiętać, natomiast zadania przysparzały mi trudności.

Ulubiona dziedzina sportu?

Koszykówka, zdecydowanie.

Jaki jest Pani ulubiony film?

Bardzo lubię filmy francuskie i w ogóle wszystko, co francu-

skie. Taki był ostatnio film, „Niczego nie żałuję” o Edith Piaf, ukochany zresztą.

Ulubiona książka?

W związku z tym, że lubię impresjonistów, to „Pasja życia” o Van Gogh. Genialne, bardzo polecam.

Ulubiona muzyka?

Jak już mówiłam, uwielbiam wszystko, co francuskie. Ale lubię wiele gatunków. Poezję śpiewaną, Gintrowskiego bardzo lubię, Grechutę. No i Edith Piaf, numer jeden.

Znienawidzona potrawa?

Mleka nie piję, ale to napój. Znienawidzona potrawa... Chyba nie mam.

Jest coś, czego się Pani boi?

Myszy się brzydzę. Strasznie, okropnie.

Coś, czego nigdy nie odważy się Pani zrobić?

Chyba nigdy nie zrobiłabym sobie tatuażu, a bardzo mi się podobają. Niestety, jestem uczulona na barwniki i myślę, że miałoby to przykre konsekwencje.

Coś, co bardzo chciałaby Pani zrobić, ale nie miała okazji?

Nie miałam okazji pojechać jeszcze na Bali, a bardzo bym chciała. Joga na Bali to moje marzenie.

Imię, które chciała mieć Pani w dzieciństwie, zamiast swojego?

Nawet się nad tym nie zastanawiałam. Akceptuję swoje imię i nigdy nie myślałam o zmianie.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Ja też bardzo dziękuję.



ROZMOWA Z DOKTOR DOROTĄ JARMUŻEK, NAUCZYCIELKĄ CHEMII W IV LO.

Ewa Wróblewska, Aleksandra Mielnik (uczenice klasy 2F): Jak się Pani czuje, wiedząc, że pani lekcje wzbudzają największe emocje wśród uczniów?

Dorota Jarmużek: To jest bardzo dobre pytanie. Wzbudzają emocje? Szczerze mówiąc, nie do końca rozumiem, dlaczego większość osób negatywnie odbiera moją osobę. Mogę sprawiać takie wrażenie, ale to kwestia tego, że mam mocny i stanowczy charakter. Mimo to wydaje mi się, że po bliższym po-



znaniu strach przeradza się raczej w pozytywne emocje.

E.W., A. M: Gdyby mogła Pani

uczyć jakiegoś innego przedmiotu, jaki by Pani wybrała?

D.J.: I to nie może być chemia? Nie mogę sobie rozbić - chemia organiczna tylko? To chyba byłaby to matematyka.

E.W., A. M: Według Pani oceny przydadzą się w życiu Pani uczniów?

D.J.: Co rozumiemy pod słowem oceny? Jeśli rozumiemy oceny jako cyferki od 1 do 5, które muszą wystawić – nie. Ale jeżeli będziemy rozumieć oceny jako coś, co pozwala

nam zrozumieć, w jakim stopniu uczeń opanował materiał, to tak, przydadzą się.

E.W., A. M: Jakie ma Pani porady dla uczniów, by łatwiej uczyło im się chemii?

D.J.: Przestać patrzeć na chemię, jak na przedmiot straszny i niezrozumiały. Znaleźć chemię w życiu codziennym. Próbuję im pokazać, że chemia to nie jest tylko definicja czy coś zupełnie oderwanego od rzeczywistości. Chemia, ale też i fizyka czy biologia to jest wszystko to,

co się dzieje wokół nas. Istotny jest sposób myślenia o danym przedmiocie. Łatwiej będzie nam zrozumieć dany przedmiot, gdy damy mu szansę, a nie skreślimy na samym początku. Zdaję sobie sprawę z tego, że chemia nie jest najprostszym przedmiotem, ale podejście ucznia również wpływa na łatwość nauki.

E.W., A. M: Widać, z jakim entuzjazmem mówi Pani o swoim przedmiocie, więc zakładam, że lubi pani swoją pracę, ale co by mogła Pani powiedzieć o byciu nauczycielem w czasie lockdownu?

D.J.: Nie ukrywam, że nie było łatwo. Należę do osób zadaniowych, więc zajęcia odbywały się według harmonogramu. Chyba największym problemem było podejście większości uczniów, którzy traktowali lekcje online jako czas wolny. Wielu uczniów w ogóle nie angażowało się w lekcje chemii. Nawet gdybym powiedziała wszystko i niczego bym nie wymagała, to niektórzy i tak by nie zdobyli pozytywnej oceny, z samego faktu nic nierobienia.

E.W., A. M: Czego Pani najbardziej nie lubi w uczniach?

D.J.: Nie mogę powiedzieć, że czegoś nie lubię - raczej nie

rozumiem. Tego, że się mnie boją. Ja mam 1,50 m wzrostu, połowa chłopaków jest ode mnie trzy razy wyższa i ledwo mnie widać na korytarzu. Poza tym nie rozumiem przeświadczenia: „to mi się nie przyda w życiu”. Teraz jesteśmy w szkole i ja wymagam chemii, a ktoś inny matematyki. Ale w dorosłym życiu nigdy nie wiesz, co cię spotka. Dlatego warto mieć choćby minimalne pojęcie na różne tematy i wiedzieć, jak funkcjonuje świat. Ja jako nauczyciel nie mogę powiedzieć, że kogoś lubię czy nie lubię; moją pracą jest was przygotować, przedstawić materiał, a to jakimi jesteście osobami, wy czy ja, to jest zupełnie inna sprawa.

E.W., A. M: Czy Pani jako „ścisłowiec” ma łatwiej w życiu?

D.J.: Z jednej strony, jako „ścisłowiec” mniej czasu poświęcam na niektóre rzeczy, przez to, że nie zwracam też aż takiej uwagi na szczegóły, które mogą być istotne dla humanistów. Jeśli chodzi o naukę, to faktycznie mogę mieć łatwiej, ale jeśli chodzi o inne aspekty życia, to niezupełnie, np. nie pamiętam imion czy nazwisk.

E.W., A. M: Jaka była najmieszniejsza odpowiedź na

kartkówce, którą Pani sprawdziła?

D.J.: Ciężko mi powiedzieć, ale było ich kilka, np. ktoś uznał, że miedź rozpuszcza się w wodzie, albo że w atomie znajduje się jądro komórkowe. Kiedy prowadziłam zajęcia ze studentami, to ktoś chciał wyczyścić sól wodą*. Z kolei inni szukali po laboratorium stężonego kwasu solnego, bo znaleźli tylko ten 38%** . Podczas zajęć BHP padło pytanie o to, „jakie środki ostrożności zachować podczas pracy pod zmniejszonym ciśnieniem” i ktoś napisał, że „trzeba uważać, bo może boleć głowa”. A tak naprawdę chodziło o to, że cały układ był pod zmniejszonym ciśnieniem, a nie o ciśnienie atmosferyczne.

E.W., A. M: Wiemy również, że posiada Pani stopień naukowy doktora, ale czy jest to stopień, na którym zamierza pani zakończyć swoją karierę?

D.J.: Powiem tak, zawsze chciałam być kimś mądrym, cokolwiek to oznaczało. Będąc na studiach, nie miałam wielkich problemów i zdobyłam wiedzę, która pozwoliła mi zrobić doktorat. Nie do

końca też podoba mi się to, co dzieje się na uczelni, a zdobycie kolejnego stopnia naukowego wiązałoby się z tym, że musiałabym na tę uczelnię wrócić. Na chwilę obecną podoba mi się praca z uczniami. I - nawiasem mówiąc - najbardziej lubię pracę z aktywnymi humanistami, bo pokazują mi, że można spojrzeć na coś z zupełnie innej strony. Więc podsumowując, na ten moment nie, nie myślę o powrocie na uczelnię.

E.W., A. M: Czy zdarzyło się Pani kiedyś przekroczyć granicę między prawami ucznia a nauczyciela w przypływie emocji?

D.J.: Jestem osobą dość profesjonalną, więc nie mogłabym sobie tego zarzucić. Nawet gdy czuję, że jakiś uczeń przekracza wszystkie możliwe granice, to wiem, że ja tego nie mogę zrobić. Zawsze staram się mówić tak do ucznia, by go w żaden sposób nie urazić, nawet jeżeli jest to odebrane zupełnie inaczej, bo to, jak wy to odbieracie, to już jest kwestia interpretacji.

* - sól jest mocno reaktywnym pierwiastkiem, szybko i gwałtownie reaguje z wodą

** - kwas solny 38% jest już stężonym kwasem

Fot. Archiwum prywatne

WESOLYCH
ŚWIĄT